

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1326) 15 CZERWCA 1986 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Na słowo Twoje” • Rozmowa z księdzem Aleksandrem Smętkiem • Z zagadnień wychowawczych • Porady

List z lata

W zielonych kałużach wody
niebo się z sykiem zanurza.
Na dnie czerwcowej pogody
pęcznieje upału róża.

Wiatru i ciszy sprzeczka
dokucza jak bzyk komara.
W łące topnieje rzeczka
niebieskim dymkiem cygara.

(...)

Lech Piwowar
(1909–1941)

Pojezierze Suwalskie,
Jezioro Wigry



Refleksja

św. Pawła Apostoła
do Rzymian (8,18-23)

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wdycha i aż dotychczas rodzi wśród bóleści.

Evangelia

według św. Łukasza
(5,1-11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i plukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosili go, aby odjechał nieco od ładu. I siedząc nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwała. I skinęli na towarzyszy, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdz ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnawszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

„Na słowo Twoje”

Nasz chrześcijański światopogląd budujemy przede wszystkim na Objawieniu Bożym zawartym w Biblii. Szukamy nie tylko tam sposobów rozwiązania zgodnie z wolą Bożą wszystkich życiowych problemów, wątpliwości czy skrupuły, ale również chętnie wpatrujemy się w sylwetki świętych ludzi, a raczej wzrastających do świętości według miary Jezusa Chrystusa. Do tych wzorców należą przede wszystkim wybrani z ludu Apostołowie, którzy wyrażali w prostych słowach to, co czuli sercem. To nic, że Ewangelie bardzo niewiele mówią o tych ludziach, a jeszcze rzadziej notują ich wypowiedzi. Niektórych Apostołów znamy tylko z imienia, innych natomiast z oszczędnych w słowa, ale bogatych w treść opisów, które pozwalają nam określić ich zalety i wady.

Według zgodnej oceny uważnych czytelników Dobrej Nowiny, najbliższy polskiej duszy, porywczej i odważnej, ale szybko stygnącej w zapale (zwłaszcza, gdy efekty nie przychodzą natychmiast) jest Apostoł Piotr. Mamy mu za złe, że przechwalał się swoim przywiązaniem do Mistrza, a wystarczył atak służebnej, by całkowicie „wyparowało” z Piotra całe bohaterstwo. Kochamy go jednak, bo gdy uświadomił sobie ogrom swojej zdrady „gorzko zapłakał” i do końca swego życia, jak zaznacza tradycja kościelna, nie mógł sobie darować okropnego upadku.

Szymon Piotr jest główną postacią dzisiejszej perykopy. Jak bardzo szanuje on i słucha swego Nauczyciela! Rozważmy tylko: Ma za sobą nieprzespaną noc i pustą sieć, co zapowiada dzień o głodzie, ale się nie skarży. Nawet najbardziej wytrawni rybacy wracają czasami z całonocnego połowu bez ryby. W tej sytuacji nerwy nic nie pomogą. Trzeba sieć oczyścić z wodorostów, wysuszyć i przygotować do kolejnej wyprawy z nadzieją na większe szczęście. Trzeba też przespać się trochę. Ale Piotrowi nie było dane odpocząć. Oto bowiem zjawił się Jezus z Nazaretu, a wraz z Jezusem przyszły nad brzeg jeziora rzesze ludzi. Jezus umiał je porwać swoim słowem. Teraz też oczekują, by do nich przemówił. Zbawiciel wszedł do łodzi, której właścicielem był Szymon Piotr i poprosił ucznia, by odbił nieco od brzegu, na którym jak w amfiteatrze usadowiły się tłumy. Zbawiciel również usiadł, a gdy Szymon wykonał polecenie Mistrza, zaczął nauczać zebranych.

Nie wiemy jak długo Pan Jezus przemawiał. Spodziewać się możemy, że przez cały czas Apostoł Szymon trzymał się dzielnie, walczył ze zmęczeniem, atakami snu i głodu. Zbawiciel zakończywszy naukę zwrócił się do Szymona: „Zajedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów”. Te słowa musiały wywołać zdumienie rybaka i przegonić z jego głowy potrzebę snu i uczucie głodu. Szymon mógł się obruszyć, choć bardzo cenił i kochał Mistrza. Mistrz był autorytetem w sprawach

bożych, ale nie musiał się znać na porach łowienia. Nie musiał wiedzieć, że ryby wychodzą na żer nocą i wówczas można je łatwo zagarnąć w sieć. W porze dziennej wolą drzeć na dnie jeziora, dokąd nawet bardzo duża sieć rybacka nie sięgnie. Doświadczenie każe Szymonowi zaprotestować — szacunek podpowiada posłuszeństwo dla Mistrza. Szymon w odpowiedzi wyrazi obydwa nurtujące go uczucia: „Nauczycielu, przez całą noc pracując nie ułowiliśmy niczego, wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć”.

Jakże ci jesteśmy wdzięczni Szymonie, synu Jana za naukę posłuszeństwa Chrystusowi, nawet wbrew naszemu doświadczeniu, wbrew logice i zwyczajom. Pragniemy mieć taką samą prostotę serca i ufać słowom Jezusa, jak ty zaufałeś. Chcemy poddać swą umysł i serce, swoje życiowe doświadczenia, nadprzyrodzonej potędze wiary w moc Jezusa, Boga w ludzkim ciele. Uczmy się z postawy apostoła — rybaka zachować pogodę ducha w najtrudniejszych okolicznościach, nie tracić nadziei nawet wtedy, gdy po długich prośbach i błaganiach, po dniach i miesiącach trudów nic nam nie wychodzi, zamiary spełzły na niczym, a efektem naszych zabiegów jest pustka i gorycz porażki. W naszej pracy na polu życia nadprzyrodzonego nie wolno nam nigdy poddawać się apatii i zniechęceniu.

Jeśli Apostołowie pamiętali, po odejściu Pana do chwały, o Jego zapewnieniu: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje da wam”, to i my z podobną wiarą i żarliwością zwracać się mamy w modlitwie do Ojca o wszystko, co nam potrzebne do zbawienia i do życia ziemskiego. Wszak Szymon i jego koledzy w nagrodę za ufność i posłuszeństwo słowu Pana otrzymali obfity połów, który im i ich rodzinom zapewniał na najbliższe dni dostatek żywności i chwile odpoczynku.

Kiedy zdarzają nam się sukcesy zawodowe i osobiste, kiedy namacalnie czujemy wspierającą dłoń Boga, umiejmy wraz z Szymonem upaść na kolana i podziękować za łaski i pomoc. Niech nam towarzyszy świadomość, że nie jesteśmy godni tytułu dobrodziejstw, ale nie prosimy, by Pan odszedł od nas. Niech zostanie i kieruje sam naszymi krokami, byśmy umieli odróżnić w naszym sercu, w mowie naszego rozumu i potoku słów płynących z zewnątrz, to co się Bogu podoba i co jest zgodne z Jego wolą. Również w życiu kościelnym nie zawsze trzeba słuchać ludzi. Szymon z woli Chrystusa stał się łowcą dusz, ale tych dusz nie chwycił dla siebie, dla swej chwały. Łowił je dla Chrystusa. Gdy sam nie dał rady, wezwał drugą łódź, by pomogła. Również w dzisiejszych czasach rybacy dusz powinni się wspierać. Wspólny połów w imię Chrystusa i na Jego rozkaz na pewno będzie udany.

Ks. A. B.

**Jego Ekscelencja
Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup ANTONI RYSZ
Ordynariusz Diecezji Centralnej**

w SCRANTON, PA.

„A gdy nastal wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam!

*A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok.
Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana.*

*I znowu rzekł do nich Jezus: Pokój wam!
Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam.”*

(Jan 20, 19—21)

Ekscelencjo, Dostojny Księżę Biskupie!

Trzydziesta piąta rocznica przyjęcia święceń kapłańskich w pierwszej katedrze na świecie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, w Scranton, Pa., jest okazją do złożenia Dostojnemu Księdzu Biskupowi Ordynariuszowi najlepszych życzeń i gratulacji.

Życzenia nasze, które składamy w imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, pragniemy oprzeć na Słowie Apostolskim zawartym w 1 Liście św. Piotra Ap. (II, 5), które zwiastuje: „I WY SAMI JAKO ŻYWE KAMIENIE BUDUJCIE SIĘ W DOM DUCHOWY. W KAPŁAŃSTWO ŚWIĘTE, ABY SKŁADAĆ DUCHOWE OFIARY PRZYJEMNE BOGU PRZEZ JEZUSA CHRYSZTUSA”.

Wezwanie Apostoła Piotra realizuje Dostojny Ksiądz Biskup Ordynariusz już od trzydziestu pięciu lat w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Miło nam stwierdzić, iż w trzydziestopięciolecie służby kapłańskiej od 1959 roku, kilkakrotnie Dostojny Ksiądz Biskup przybywał do Polski, aby służyć naszemu Kościołowi i towarzyszyć Najprzewielebniejszym Pierwszym Biskupom: dr. Leonowi GROCHOWSKIEMU, dr. Tadeuszowi ZIELIŃSKIEMU i dr. Franciszkowi ROWIŃSKIEMU w Ich arcy-pasterskiej służbie. W naszej wdzięcznej pamięci pozostały słowa wypowiedziane przez Czcigodnego Księdza Biskupa w katedrze warszawskiej, a także w różnych parafiach w Polsce w roku 1973. Pamiętamy także duchowe przeżycia Księdza Biskupa podczas składania ofiary Mszy Św.

Wielki to i zaszczytny przywilej kapłana i biskupa służyć przy ołtarzu Pańskim, aby „składać ofiarę przyjemną Bogu”. W trzydziestą piątą rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich, dzielimy wspólnie z Dostojnym Księdzem Biskupem radość z tego wielkiego przywileju i pragniemy z Księdzem Biskupem dziękować Wszechmogącemu Bogu za Jego łaskę, miłość i społeczność Ducha Świętego, dzięki któremu wszyscy żyjemy i działamy starając się budować wieczny, duchowy Kościół Boży, tę Budowlę, której kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus.

Na specjalną uwagę zasługują słowa z dnia 21 stycznia 1960 r. skierowane do Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO. Między innymi Dostojny Ksiądz Biskup pisał: „...Żyję jeszcze ciągle wrażeniami z Polski i Bogu dziękuję, że mia-

**Pozdrawiamy Czcigodnego Księdza Biskupa Jubilata
i łączymy wyrazy braterskiego szacunku.**

Oddani w Bogu

† Biskup Maksymilian RODE
† Biskup Jerzy SZOTMILLER

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
† Biskup Wiktor WYSOCZAŃSKI



łem sposobność odwiedzić Ojczyznę moich ojców, a jeżeli Bóg pozwoli, to z pewnością będę jeszcze w Polsce bawił. Nie zapomnę nigdy gościnności, uprzejmości i serc tych wszystkich, których tam spotkałem. Patrząc się na nasze warunki i mogąc faktycznie powiedzieć za Sikorskim, że nasze serca tu w Ameryce często są w lodówce...”.

Powyższe stwierdzenie jest wynikiem trzymiesięcznego pobytu Waszej Ekscelencji w Polsce, Jego służby i pracy dla Kościoła zorganizowanego przez naszego wspólnego Wodza duchowego Biskupa Franciszka HODURĄ. Odwiedzając nasze parafie w Polsce, dostrzegł Ksiądz Biskup głęboką wiarę naszego Polskiego Ludu i przywiązanie do ziemi ojczystej i ideałów narodowych.

Podziwiał Dostojny Ksiądz Biskup pracę przy odbudowie zniszczonego po II wojnie światowej kraju i dlatego w ostatniej części swego listu pisze: „...ludzie, jak wspominałem, żywo interesują się Polską, a ja zachęcam aby pojechali do starego kraju, odwiedzili rodziny i sami się przekonali, że aczkolwiek ludzie w Polsce nie posiadają wszelkich wygod nowoczesnych, to jednak nie są dziadami ani nędzarami, jak to często na naszym terenie sobie wyobrażają”.

Słowa powyższe są wynikiem doznanych wrażeń. Wiele zmieniło się w Polsce. Z naszej strony pragniemy dodać, że Kościół Polskokatolicki w Polsce zdobył prawa obywatelskie i nadal zdobywa nowe pozycje wśród wierzącego społeczeństwa. Aby obiektywnie ocenić działalność Kościoła Polskokatolickiego trzeba być w Polsce i stwierdzić, iż kontynuujemy dzieło zapoczątkowane przez naszego Duchowego Wodza i Organizatora PNKK Biskupa FRANCISZKA HODURĄ.

KRAJ

ŚWIAT

W tym roku wakacje letnie będą trwać od 30 czerwca do 31 sierpnia. Od września wszystkie szkoły, poza klasami I—III, mają pracować w jedną sobotę miesiąca, tę która jest sobotą pracującą w gospodarce uspołecznionej. Nadmieniamy jednak, że szkoły prowadzące zajęcia na kilka zmian „powinny podjąć decyzję o realizowaniu planu nauczania w 6 dniach tygodnia”. Ustalono też kalendarz szkolny: rok zajęć rozpoczyna się w poniedziałek 1 września br., przerwa z okazji świąt Bożego Narodzenia będzie trwała od 24 do 27 grudnia, ferie zimowe — dla wszystkich 2 tygodnie, od 2 do 14 lutego 1987 roku przerwa wielkanocna — od 16 do 21 kwietnia 1987 r. Przyszłoroczne matury rozpoczynają się 11 maja, zaś egzaminy do szkół średnich — 15 czerwca 1987 r.

Ministerstwo Finansów poinformowało o podwyżce urzędowych cen detalicznych węgla, koksu, gazu, energii elektrycznej oraz opłat za ogrzewanie mieszkań i ciepłą wodę (węgiel gruby droższy o 500 zł za tonę, gaz o 50 gr. za 1 m³, energia elektryczna o 40 gr. za kilowatogodzinę). Podwyżki wiążą się z narastaniem trudności energetycznych, które zmuszają do oszczędnego gospodarowania energią.

Spotkanie rektorów wyższych uczelni z całej Polski w roku akademickim 1987/88 wejdzie w życie nowe programy. Nastąpią zmiany w systemie przyjęć na studia. Premiaować się będzie dorobek edukacyjny, uzdolnienia i aktywność społeczna kandydatów. Rozważa się także ponownie wprowadzenie po zdaniu egzaminie wstępnym, a przed rozpoczęciem nauki, rocznego okresu pracy. Minister nauki prof. Benon Miśkiewicz, wiele mówił o sprawach kadrowych, co związane jest z rozpoczynającymi się jesienią przeglądami kadr w uczelniach. Zdecydowanie podkreślił, że przy wszystkich ocenach nauczycieli akademickich, a także przy ich awansach, brany będzie pod uwagę nie tylko dorobek merytoryczny i dydaktyczny, ale także efekty wychowawcze oraz postawa zaangażowania społeczno politycznego.



Muzeum okręgowe w Jeleniej Górze specjalizuje się w gromadzeniu, opracowywaniu i udostępnianiu dawnej i współczesnej twórczości artystycznej ze szkła. Systematycznie powiększana kolekcja liczy obecnie ponad 5,5 tys. eksponatów. Na zdjęciu puchar z ok. 1850 r.

Jak oświadczył 9 kwietnia br. dziennikarzom, dyrektor informacji ONZ w Wiedniu Wolfgang Rudolf, Organizacji Narodów Zjednoczonych brakuje do pełnego pokrycia wydatków przewidzianych w tegorocznym budżecie ok. 200—250 mln dolarów. Jego łączna wysokość wynosi ok. 830 mln dolarów i w trzech czwartych dotyczy wydatków personalnych. Zdaniem W. Rudolfa, obecny kryzys finansowy ONZ spowodowany został w głównej mierze wstrzymaniem opłat przez głównych płatników. Np. USA wstrzymały przyrzeczoną wcześniej wkład 63 mln dolarów i można liczyć się z dalszymi trudnościami ze strony tego państwa w przekazywaniu składek na ONZ.

W ostatnich latach problem narkomanii w W. Brytanii nabral rozmiarów „kłeski narodowej”. Szczególnie zaniepokojenie wywołuje szybkie rozprzestrzenianie się tej choroby społecznej wśród młodzieży brytyjskiej, zwłaszcza bezrobotnej, która stanowi obecnie niemal połowę ludzi pozbawionych pracy. Charakterystyczne jest, że wraz ze wzrostem narkomanii poważnie podskoczyły wskaźniki przestępczości wśród młodzieży i innych grup mieszkańców W. Brytanii.

Kuwejcka Agencja Prasowa KUNA podała, że bojownik li bańskiego ruchu oporu wjechał samochodem wyładowanym materiałem wybuchowym na punkt kontrolny marionetkowej proizraelskiej „Armii Południowego Libanu” w miejscowości Kaukaba. W wyniku silnego wybuchu wielu żołnierzy „Armii Południowego Libanu” zostało zabitych bądź rannych.

Agencja przypomina, że w ub roku 16-letnia bojowniczką libańskich sił patriotycznych, Sana Mhaddali wysadziła się w powietrze w samochodzie z ładunkiem wybuchowym, niszcząc znaczną ilość broni izraelskiej i powodując śmierć wielu żołnierzy izraelskiej armii okupacyjnej.

W Madrycie podpisano 2 umowy o przełożeniu przypadających na 1985 r. spłat kredytów gwarantowanych. Równocześnie przeprowadzono rozmowy na temat gwarancji na kredytowy eksport do Polski. Umowy z oficjalnym instytucyjnym kredytowym i z Hiszpańskim Towarzystwem Kredytów Eksportowych podpisał pierwszy wiceprezes zarządu Banku Jerzy Molec.



Oddziały nikaraguańskich kontrrewolucjonistów przebywające na terenie Hondurasu

Rozmowa z księdzem magistrem

ALEKSANDREM SMĘTKIEM

proboszczem parafii polskokatolickiej Libiąż-Żarki



Red. Sympozjum naukowe zorganizowane przez STPK z okazji 120. rocznicy urodzin biskupa Franciszka Hodura — organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — pozwala nam dziś przeprowadzić wiele rozmów na temat problemów Kościoła Polskokatolickiego i jego wiernych w kontekście współczesnych potrzeb i oczekiwań tak społecznych, jak i religijnych. W dalszej części rozmowy pozwolę sobie do nich nawiązać. Tymczasem chciałabym, żeby Ksiądz opowiedział o związkach, jakie łączą parafię Libiąż-Żarki z osobą biskupa Franciszka Hodura.

A.S. Żarki są miejscem urodzenia biskupa Franciszka Hodura, a zatem w tradycji naszej parafii miejscem dość szczególnym...

Red. Czy w związku z tym mógłby Ksiądz powiedzieć coś więcej na temat tradycji i pamięci, jakie zachowały się wobec osoby biskupa na terenie parafii?

A.S. Parafia nasza powstała w roku 1961, a więc prawie 10 lat po śmierci bpa Hodura, który — jak wiadomo — zmarł w roku 1953. Niemniej jednak wiele

spośród obecnie żyjących osób znało i pamięta biskupa Hodura, chociaż on sam na terenie Żarek gościł raczej sporadycznie. Utrzymywał — owszem — kontakty z zamieszkałymi tutaj bratem i siostrą, ale miały one charakter bardziej rodzinny niż duszpasterski. Szczególnie silne więzy łączyły biskupa Hodura z jedną z sióstr, Salomeą, która po śmierci rodziców, kiedy jeszcze pobierał nauki w seminarium duchownym, okazała mu wiele zrozumienia i pomocy.

Red. Czy fakt, że Żarki są miejscem urodzenia organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Polsce ma jakiś wpływ na kontakty parafii z wiernymi tego Kościoła zza oceanu?

A.S. Jak najbardziej. Kontakty takie trwają po dziś dzień, przy czym były one szczególnie częste w okresie budowy naszego kościoła, tj. w latach 1970—1972. Budowę prowadziło STPK, zaś fundusze na ten cel przekazała właśnie Polonia, skupiona w PNNK wokół Polsko-Narodowej „Spójni” w USA.

Red. Jak długo jest Ksiądz duszpasterzem w swej parafii?

A.S. W tym roku upłyną dwadzieścia trzy lata od chwili powierzenia mi obowiązków proboszcza.

Red. Jak Ksiądz ocenia bilans tych lat?

A.S. Myślę, że w sumie jest to bilans pozytywny. W roku 1972 ukończono budowę kościoła parafialnego, który jeszcze w tym samym roku został poświęcony, pięć lat temu powstała plebania, ale najważniejszy jest oczywiście kościół — wokół niego skupiają się wierni.

Red. Pod jakim wezwaniem jest kościół?

A.S. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy... Poza tym jest to kościół-pomnik wzniesiony ku czci, ale także w uznaniu duszpasterskich zasług biskupa Hodura. Kościół będący jednocześnie symbolem i dowodem ciągłej żywej pamięci, jaką „Spójniacy” z oceanu i nasi wierni zachowują wobec dzieła i osoby Organizatora PNKK.

Red. Z doświadczeń swej długoletniej pracy w parafii, co wydaje się Księdzu w postudze duszpasterskiej szczególnie ważne?

A.S. Myślę, że przede wszystkim systematyczność i obowiązkowość. Takie podejście wzbudza szacunek i zaufanie. Nie można zawieść zaufania wiernych, gdyż oni w Kościele szukają oparcia niezadko w trudnych chwilach swego życia. Mówiąc o obowiązkowości mam więc na uwadze przestrzeganie całorocznego programu liturgicznego oraz tych wszystkich uroczystości ko-

ścielnych czy innych spotkań z parafianami, które dla naszego Kościoła i parafii są ważne, i które sprzyjają pogłębieniu wiary: duchowni-świeccy. Nie może więc być mowy o tym, aby zaplanowane wcześniej nabożeństwo czy spotkanie, np. katechetyczne, nie odbyło się z powodu nieobecności księdza. Podważałoby to autorytet duszpasterza i nie sprzyjało poważnemu go traktowaniu. Na to nie może sobie pozwolić żaden Kościół. Chodzi przecież o to, że wraz z szerzeniem wiary i wiedzy religijnej Kościół pełni także istotną rolę wychowawczą, musi zatem sam spełniać warunki z roli tej wynikające.

Red. Wspomniał Ksiądz o roli wychowawczej... W jaki sposób realizowana jest ona w parafii Księdza?

A.S. Formy są różne. Począwszy od kazań wygłaszanych podczas Mszy świętych, poprzez wizyty pasterskie, uczestniczenie we wspólnym opłaku czy zebraniach Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu, a na spotkaniach katechetycznych kończąc. Każde z nich jest okazją do przemyśleń na temat moralności chrześcijańskiej i wynikającej z niej etycznej postawy człowieka. Możliwości — jak widać — jest wiele... Tym niemniej najlepiej i najpełniej ów dydaktyzm realizuje się w kazaniach, gdyż jest on bezpośrednio powiązany ze Słowem Bożym, a tym samym osiąga najgłębszy wyraz. Poza tym ranga kazań wynika z tradycji, co w znacznym stopniu wpływa na pozytywny do nich stosunek wiernych.

Red. Patrząc wstecz, z perspektywy ostatnich dwudziestu lat: czy zdarzały się w parafii problemy, które były dla Księ-

dza przedmiotem szczególnej troski?

A.S. Niestety... Moją wielką troską zawsze było, jest i będzie pijaństwo. Jedną z najgroźniejszych plag społecznych, szczególnie niebezpieczną wówczas, gdy zagraża rodzinie. Okolice Libiąża są na podobne zagrożenia szczególnie podatne, zważywszy, że bliskie sąsiedztwo kopalni, a więc przemysłu, sprzyja ciągłej rotacji ludności, wzajemnemu przemieszaniu wartości, niestety, często z negatywnym skutkiem.

Red. Czy w związku z tym podejmowane są w parafii formy działalności przeciwdziałające temu zjawisku?

A.S. W naszych warunkach jest to niezmiernie trudne. Nie możemy dotrzeć przecież do wszystkich. Nasz zasięg oddziaływania odnosi się przecież do określonej społeczności. Tym niemniej w tematyce kazań nie raz wracamy do tego tematu, by przynajmniej w ten sposób oddziaływać na tych, którzy dotąd nie ulegli zagrożeniu, choć stykają się z nim prawie na co dzień. Nasi duszpasterze podejmują również niejednokrotnie rozmowy z tymi, którzy w nałóg popadli, kontaktują się także z rodzinami, w których alkoholizm rodziców czy dzieci grozi degradacją bądź całej rodziny, bądź konkretnej osoby.

Red. Jak Ksiądz ocenia współpracę z wiernymi? Nie tylko w aspekcie zapobiegania i zwalczania patologii?..

A.S. Parafianie są bardzo związani z naszym kościołem, toteż zwykle nie pozostają obojętni wobec tego, co w parafii i Kościele się dzieje. Zawsze chętnie służą nam pomocą...

Red. Przejdę do spraw ogólniejszych. Jak Ksiądz ocenia sens i szanse ekumenii we współczesnym świecie?

A.S. Ekumenia jest potrzebna. Zwłaszcza dzisiaj. Istnieje wielka potrzeba, by chrześcijanie zdążyli ku jedności. Oczywiście poglądy co do sposobu realizacji samej ekumenii są różne, w zależności od Kościołów. Niemniej wiele się zmieniło — przede wszystkim w zakresie samej tolerancji wobec innych wyznań. Nie tylko w ramach instytucji kościelnych, ale także wśród wiernych. Bariery wyznaniowe niektórych postug zostały w zasadzie przełamane, stąd i w naszej — polskokatolickiej — parafii udzielonych zostało wiele ślubów osobom wyznania rzymskokatolickiego. Podobnie rzecz się ma z przystępowaniem do sakramentów świętych.

Red. A zatem przełamywanie pewnych barier wynika nie tylko z potrzeb samego Kościoła, ale także wiernych. Odpowiada to wymogom czasu...

A.S. Jak najbardziej. Samo życie podpowiada rozwiązanie wielu problemów — w tym także wyznaniowych. Trudno wyobrazić sobie, by do powszechnie znanych problemów współczesnego świata doszły jeszcze inne — wynikające z różnic religijnych. Dlatego wzajemna tolerancja i wspólny dialog Kościołów jest tak ważny. Sądzę, że poza religijnym, ekumenia ma również nie mniej ważne znaczenie społeczne.

Red. To dość optymistyczny akcent naszej rozmowy, za którą serdecznie Księdzu dziękuję.

Rozmawiała:
ELŻBIETA DOMAŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1057)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

nadzwyczajny, potem zwyczajny pracując w Wydziale Teologii Ewangelicznej U. W., a następnie w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej wydał szereg prac naukowych, książek, broszur, artykułów, a również kazań i przemówień. Tu obok już wymienionych tytułów należy jeszcze wskazać na następujące: *Ewangelia w nauce i życiu* (1935); *Kazanie na Górze*, Cz. II (egz. Mat. VI; 1937—39); *Podstawowe idee religijno-etyczne Jezusa w Kazaniu na Górze* (1936); *Apostolskie chrześcijaństwo a ustrój Kościoła* (1948); *Idea Królestwa Bożego w Ewangelii Jezusa* (1949); *Dzieje powojenne Wydziału Teologii Ewangelicznej Uniwersytetu Warszawskiego* (1951). Nadto opublikował prace w *Rocznikach Teologicznych* (od 1959) o tematyce: Wspólnota życiowa metropolii Jerozolimskiej; Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pańskie; Antropologia w ewangelicznym zwiastowaniu Jezusa; Chrześcijaństwo apostołskie; Metropolia chrześcijańska w Jerozolimie — jej geneza i początkowa faza dziejów.

Ks. prof. dr Karol Wolfram był zaangażowanym teologiem ewangelickim.

Wollaston Tomasz — (ur. 1659, zm. 1731) — angielski filozof, deista, autor książki pt. *Religion of Nature delineated* (1724), czyli *Religia zgodna z prawami natury* (albo określona przez naturę).

Wolnomularstwo — masoneria.

Wolnomyślicielstwo — to „postawa ideologiczna i wyrastająca z niej ruch społeczny, oparte na założeniach liberalizmu w dziedzinie życia religijnego oraz na założeniach laicyzacji i racjonalizmu filozoficznego jako postawy światopoglądowej” (WEP, t. 12, s. 477). Zwykle się wyróżniać wolnomyślicielstwo umiarkowane jako postawę człowieka, który chce być wolny, niezależny, od przyjęcia czy nie-

przyjęcia takich lub innych poglądów religijnych, teologicznych, który odrzuca z tych poglądów wszelkie elementy nie racjonalne, nie uznaje tzw. obiektywizmu religijnego, czy poznawczego, opartego na Objawieniu; wolnomyślicielstwo w sensie i ujęciu ścisłym zawsze było i jest antyklerykalne i praktycznie ateistyczne, a zarazem nie uznające duchowości i nieśmiertelności duszy ludzkiej i w ogóle istnienia jakiegokolwiek ducha, chociaż teoretycznie niektórzy usiłują tu włączyć niektóre poglądy religijnego racjonalizmu, sceptycyzmu, deizmu, uważając, że jednak wolnomyślicielstwo nie zawsze musi się łączyć z ateizmem i mówią np. o religii bez Boga, albo o tzw. religii bezwyznaniowej. Naszym zdaniem wolnomyślicielstwo w poznaniu i rozumieniu chrześcijańskim, katolickim, było i jest ateistyczne; wolnomyśliciel zaś utożsamia się z ateistą, chociaż nie musi być i dzisiaj na ogół nie jest antyteistą (→ Bóg; — dusza; — ateizm; → teizm; — deizm; — racjonalizm; — sceptycyzm; — scientyści; — scientyzm).

Wolność — w sensie i znaczeniu teologicznym to możliwość i zdolność → woli ludzkiej dokonania czy dokonywania lub niedokonania wyboru między różnymi dobrami lub czynnościami. Wszelako w podjęciu takiej czy innej decyzji wola człowieka nie jest wolna w znaczeniu absolutnym, bo człowiek, jego rozum i wola, był i jest pod wpływem działania nań różnych czynników, elementów, zjawisk, jak np. środowiska społecznego, rodzinnego, własnego charakteru, strachu, przymusu, niewiedzy, miłości, Łaski, itd., itp. Wolny w sensie i w znaczeniu absolutnym od kogokolwiek i czegokolwiek jest tylko Bóg. Wola ludzka jest więc wolna w swoim działaniu, czy w zawieszeniu tego działania, chociaż może być w większym lub mniejszym stopniu determinowana np. dobrem albo złem, w istocie jednak decyzja należy do niej. Przeto też można mówić o wolności woli człowieka i o jego odpowiedzialności za wykonane



Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż opatrzony Świętymi Sakramentami, zasnął w Panu w dniu 4 marca 1986 r. w Geisinger Wyoming Valley Hospital

S. † P.

Ksiądz Senior Edward J. ABRAMSKI

Emerytowany proboszcz PNKK w Philadelphia, Pa., członek Rady Naczelnej PNKK w Scranton, Pa., współpracownik „ROLI BOŻEJ”, nauczyciel w Wyższym Seminarium Duchownym im. H. Savonaroli. W służbie kapłańskiej 49 lat.

O Msze św. i modlitwy w intencji Zmarłego Kapłana prosi

Rada Synodalna
Kościoła Polskokatolickiego

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1058)

czynny lub za ich niewykonanie w sensie i znaczeniu wyżej podanym (→ determinizm; → indeterminizm).

Woolston Tomasz — (ur. 1669, zm. 1731) — to teolog angielski, tłumaczący teksty Pisma św. zbyt kraciowo alegorycznie i z tego powodu pozbawiono go nie tylko zajmowanych stanowisk, ale został nawet wtrącony do więzienia i w nim zmarł. Poglądy swoje ogłosił w dwóch dziełach, a mianowicie: *Six discours on the miracles of Christ* (1727—29), czyli *Sześć rozpraw na temat cudów Chrystusa*; *Defence of the discourses* (1729—30; 2 tomy), czyli *Obrona rozpraw*.

Woluntaryzm — (łac. voluntas = wola) — to kierunek filozoficzny, głoszący wyższość i pierwszeństwo woli nad rozumem zarówno w zakresie poznawczym, jak i w kształtowaniu się dziejów świata i ludzkości, w życiu również poszczególnego człowieka, włączając też sferę oceny moralnej czynów ludzkich oraz słuszności czy błędności prawd religijnych. Twórcą woluntaryzmu teologicznego i teologiczno-filozoficznego był → św. Augustyn, a głoszą go również jego zwolennicy. Natomiast → św. Tomasz z Akwinu i jego zwolennicy → rzymskokatolicyzm — opowiedział się i opowiada się za → intelektualizmem, czyli wyższością i pierwszeństwem rozumu nad wolą. Skrajny woluntaryzm, a mianowicie pogląd iż dzieje świata, ludzkości i poszczególnego człowieka realizują się ślepa wola, głosił Artur Schopenhauer (ur. 1788, zm. 1860), niemiecki filozof, i głoszą w więcej czy mniej zmienionej formie idący za nim pesymiści.

Wolzogen Jan Ludwik — (baron von Tarenfeldt; ur. ok. 1599, zm. 1661) — to Austriak, który jako myśliciel i teolog odgrywał znaczną rolę w Polsce wśród → braci polskich)

i w ogóle w ruchu ariańskim). Prace jego wydrukowane zostały w ósmym tomie Biblioteki Braci Polskich (w Amsterdamie; po łac. Bibliotheca Fratrum Polonorum), nacechowane są daleko posuniętym racjonalizmem w duchu i ukierunkowaniu → Fausta Socyna.

Wormacki konkordat — to zwycięska dla papieża ugoda, zawarta po długo trwającym sporze o → inwestyturę świecką duchowieństwa rzymskokatolickiego, między pap. Kalikstem II a ces. Henrykiem V, dnia 23.IX.1122 roku w Wormacji (miasto w zach. części RFN). Konkordat ten pozbawił cesarza bezpośredniego wpływu na kanoniczny wybór dostojników kościelnych z wyjątkiem terenów niemieckich, tu bowiem cesarz mógł być obecny przy wyborze nowych biskupów i opatów. Później i współcześnie sprawy te regulowały i regulują konkordaty, gdzie one jeszcze się ostały, w zasadzie jednak normują je aktualne prawodawstwa państwowe.

Woronicz Jan Paweł — (ur. 1757, zm. 1829) — wywodził się z senatorskiej rodziny. Kształcił się wpieryw u jezuitów, i był krótko jezuitą, krótko — bo w 1773 roku pap. Klemens XIV specjalną bullą zakon jezuitów rozwiązał, a swoje studia teologiczne Jan Paweł dokończył u księży misjonarzy w Warszawie. Od 1784 roku był proboszczem w Liwie, na Podlasiu. W 1791 roku przeniósł się do Warszawy, angażując się w działalność polityczną; był również proboszczem w Kazimierzu Dolnym, a następnie w Powsinie koło Warszawy. Udało mu się nawiązać bliższe kontakty z wpływowymi wówczas Czartoryskimi. Był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Stał się też znany jako kaznodzieja i poeta. W 1805 roku został kanonikiem kapituły warszawskiej, w 1806 członkiem Izby Wojenno-Administracyjnej, w 1808 członkiem Rady Stanu w Księstwie

80-LECIE URODZIN KS. D. BONHOFFERA

W NRD i w RFN uczczono pamięć ewangelickiego teologa, ks. Dietricha Bonhoffera, który 4 lutego br. obchodziłby 80-te urodziny. Został on zamordowany wraz z innymi członkami ruchu oporu 9 kwietnia 1945 r. w obozie koncentracyjnym Flossen-burg. Szczególnie uroczyste obchodzone jego 80 urodziny w Berlinie, gdzie Bonhoffer studiował i był docentem na wydziale teologii ewangelickiej.

CZY CHOROBA „AIDS” JEST KARĄ BOŻĄ?

Generalny sekretarz misji wewnętrznej Kościoła Luteranckiego w Danii, Paul Lanagard zamieścił niedawno artykuł w prasie kościelnej, w którym określił chorobę „Aids” jako „karę Bożą na dotkniętych nią ludzi, którzy sami na siebie sprowadzili sąd”. 43 teologów z uniwersytetów w Kopenhadze i Aarhus zaprotestowało przeciwko takiemu stwierdzeniu.

ŚWIATOWY DIEŃ MODLITWY Kobiet

Światowy Dzień Modlitwy Kobiet odbywa się każdego roku w pierwszy piątek marca w ok. 150 krajach. Tegoroczny porządek Dnia przystąpiły kobiety australijskie pod hasłem „Wybierać życie”. W dniu tym kobiety pragną wyrazić swoje zastrzeżenia wobec techniki genów oraz przeciw sztucznemu zapłodnieniu w próbówce. Od 1978 roku przyszło już w ten sposób na świat 2.200 niemowląt, z czego spora część przypada na Australię.

OREDZIE KS. EMILIO CASTRO

Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów, ks. Emilio Castro, wezwał w orędziu bożonarodzeniowym Kościoły członkowskie do potraktowania świąt Narodzenia Pańskiego jako „święta solidarności Boga z całą ludzkością i z każdym z nas z osobna”. Łaska Boża, która znalazła swój najbardziej konkretny wyraz we wcieleniu Chrystusa, powinna służyć za wzór solidarności chrześcijańskiej. Solidarność ta polega na identyfikowaniu się z tymi, którzy cierpią, i dzieleniu z nimi ryzyka, a jej celem musi być „przemiana życia osobistego i wspólnotowego”.

TOWARZYSTWO DO SPRAW ROZWOJU

Dnia 4 listopada 1985 roku minęła 10 rocznica utworzenia Ekumenicznego Towarzystwa ds. Rozwoju, zważęgo popularnie bankiem ekumenicznym. Głównym inicjatorem jego utworzenia była Światowa Rada Kościołów. Bank ma swoją siedzibę w Rotterdamie i dysponuje kapitałem 35 mln guldenów, a jego udziałowcami są Kościo-

ły, zakony, grupy ekumeniczne i osoby indywidualne. Bank udziela niskoprocentowych kredytów na realizację projektów gospodarczych w krajach Trzeciego Świata.

DIALOG LUTERAŃSKO -REFORMOWANY

Po dziesięcioletniej przerwie wznowiony został dialog luterancko-reformowany na płaszczyźnie światowej. Nowo utworzona Wspólna Komisja Luterancko-Reformowana odbyła (2-6 grudnia 1985 r.) swoje pierwsze posiedzenie w Ośrodku Johna Konoxa w Genewie. Było ono poświęcone przeanalizowaniu dotychczasowych stosunków luterancko-reformowanych oraz wpływowi, jaki na te stosunki wywierają kontakty z innymi partnerami. Luteranie i reformowani prowadzą osobne rozmowy z anglikami, prawosławnymi i rzymskokatolikami. Dyskusja ukazała, że między luteranami i reformowanymi w wyniku wspólnego dziedzictwa Reformacji istnieje wiele elementów wspólnych, które ułatwiają większe zbliżenie. Członkami Wspólnej Komisji są teologowie z Etiopii, RFN, Francji, Indonezji, Holandii, Norwegii, Szkocji, Szwajcarii, Republiki Południowej Afryki, Węgier i USA. Współprzewodniczącymi są prof. James B. Torrance (reformowany) i bp Gyula Nagy (luteranin). Wspólna Komisja odbędzie jeszcze posiedzenie w trzech kolejnych latach i opracuje sprawozdanie, które zostanie przedłożone zgromadzeniom ogólnym Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych (1989) i Światowej Federacji Luteranckiej (1990).

DELEGACJA KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO PRZEBYWAŁA W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 1 do 7 kwietnia br. przebywała w naszym kraju delegacja Kościoła Ewangelickiego Westfalii pod przewodnictwem ks. prezesa Hansa-Martina Linnemanna.

Goście zachodnioniemieccy zapoznali się z działalnością Polskiej Rady Ekumenicznej, złożyli wizyty w zwierzchnikom Kościołów Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego, wizytowali parafie na Śląsku Cieszyńskim.

Delegacja zapoznała się z działalnością wydawniczą Towarzystwa Biblijnego, złożyła wizytę w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

O sytuacji społeczno-politycznej i wyznaniowej w Polsce przedstawiciele Kościoła Ewangelickiego Westfalii zostali poinformowani w Urzędzie do Spraw Wyznań.

Delegacja zwiedziła Muzeum w Oświęcimiu i Brzezince, złożyła kwiaty pod ścianą śmierci w Muzeum Oświęcimskim.

Podczas rozmów w Polskiej Radzie Ekumenicznej ustalono



no dalszą intensyfikację kontaktów ekumenicznych, delegacja Rady została zaproszona do złożenia oficjalnej wizyty w RFN.

Oficjalne kontakty z Kościołem Westfalii zostały nawiązane w połowie lat siedemdziesiątych.

PREZYDIUM CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

W Budapeszcie obradowało (3-5 grudnia 1985) 20 osobowe Prezydium Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Uczestnicy obrad wypowiedzieli się na rzecz „sprawiedliwego pokoju”, które to pojęcie powinno wyprzeć funkcjonujące niegdyś w chrześcijaństwie pojęcie „sprawiedliwej wojny”. W oświadczeniu ustosunkowującym się do idei zwołania Soboru Ekumenicznego poświęconego sprawom Pokoju Prezydium ChKP zwróciło uwagę na powszechne zagrożenie Bożego stworzenia przez powiększanie potencjału broni nuklearnej i plany prowadzenia wojny atomowej. Sobór poświęcony sprawom pokoju powinien reprezentować całe chrześcijaństwo i wykazać, że w dziedzinie składania świadectwa o pokoju istnieje jedność poglądów między wszystkimi Kościołami.

PRZECIW SYSTEMOWI APARTHEIDU

Przywódcy największych Kościołów protestanckich, Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego w USA podczas spotkania w Waszyngtonie (13 stycznia 1986) osiągnęli porozumienie co do rozpoczęcia kampanii przeciw systemowi apartheidu w Republice Południowej Afryki. Utworzono komitet doraźny, który zamierza wymusić na rządzie USA sankcje przeciw RPA, skłonić firmy do zaprzestania handlu z Afryką Południową i nie dopuścić do tego, aby amerykańskie banki nadal gwarantowały kredyty rasistowskiemu rządowi w Pretorii. 16 czerwca br., w 10 rocznicę rozruchów w Soweto, komitet zorganizuje krajowy dzień modlitwy.

EKUMENICZNA AGENCJA PRASOWA

Przedstawiciele 35 czasopism i organizacji kościelnych w Brazylii na spotkaniu w Sao Paulo podjęli uchwałę w sprawie powołania do życia ekumenicznej agencji prasowej. Jej celem będzie zbieranie i rozpowszechnianie materiałów informacyjnych o zaangażowaniu Kościołów, chrześcijan i innych grup na rzecz ubogich, ekumenii, solidarności między narodami, sprawiedliwości, pokoju i praw człowieka.

UWAGA — CZYTELNICY!

Z dniem 1 lipca br. obowiązywać będzie nowa cena „Rodziny”. I tak 1 egzemplarz naszego tygodnika kosztować będzie 20 zł. Wiąże się to ze wzrostem kosztów poligraficznych i papieru. Prenumerata do końca br. nie ulega zmianie.

Redakcja

Bp prof. dr Maksymilian RODE

I. Ks. Franciszek Hodur ortodoksyjnym kapłanem rzymskokatolickim.

Nie ulega wątpliwości, że fundamentalną postawę ideową, światopoglądową, biskupa Franciszka Hodura ukształtował Kościół Rzymskokatolicki. Najpierw uczyniło to rodzinne, jak i parafialne i wczesnoszkolne, rzymskokatolickie wychowanie do matury, czyli uzyskania świadectwa dojrzałości w gimnazjum pw. Św. Anny w Krakowie włącznie. Zewnętrznym tego wyrazem było jego wstąpienie do rzymskokatolickiego seminarium duchownego w Krakowie. Kilka tu, w więcej niż koszarowej dyscyplinie, spędzonych lat zarówno teoretycznie, jak i praktycznie, trwale dopełniło rzymskokatolicyzmem w neoscholastycznym ukierunkowaniu jego młodzieńczą osobowość. Już jako kleryk, będąc głęboko wierzącym katolikiem, ale i krytycznie myślącym młodzieńcem, zachowując i realizując tradycyjne poglądy i nierówności między ludźmi. Zarówno wśród ludności miejskiej, jak i szczególnie wiejskiej. I tu już poczynają się rodzić w umysłowości rzymskokatolickiej, społecznie widział ogromne rozbieżności młodego studenta bardzo istotne i ważne spostrzeżenia: teologia katolicka teoretycznie głosi wolność, równość, braterstwo wszystkich ludzi, praktycznie jednak nie jest w pełni i konkretnie realizowana żadna z tych fundamentalnych społecznych zasad chrześcijaństwa,



Referat wygłasza bp prof. dr Maksymilian RODE

Filozofia teologii społecznych uwarunkowań kościelnej działalności Biskupa Franciszka HODURA

(fragmenty referatu wygłoszonego w czasie obrad sympozjum naukowego, zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin biskupa Franciszka Hodura)

nie mówiąc już o miłości bliźniego jak siebie samego, i sprawiedliwości, przeciwnie — triumfy święcą ich przeciwności i przeciwstawności. Niewola polityczna i gospodarcza Polski. Bogactwo panów i bieda szerokich warstw ludności miejskiej i wiejskiej. Walka klasowa sytych i głodnych kapitalistów i robotników, feudałów i chłopów. I łatwo, analitycznie myślący student-kleryk Franciszek Hodur, z pewnością doszedł do sformułowania tezy: Prawdziwość doktryny, również teologicznej, faktycznie warunkowana jest stopniem jakości jej realizacji w praktyce. Można domniemywać, że doszły do niego krytykujące rzymskokatolicyzm poglądy modernistów, dalej i racjonalistów drugiej połowy XIX w., a był też już wtedy pod uzależnianym go wpływem filozofii polskich mesjanistów, zwłaszcza Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, Towiańskiego, nie mówiąc tu o naszych wieszczach, szczególnie Mickiewiczu i Słowackim, oraz o innych pisarzach i poetach. Zapalił się też z pewnością w pierwszych latach po ukazaniu się encykliki pap. Leona XIII (1891) „*Rerum novarum*” do realizacji jej treści, ale nie obca była mu też treść Manifestu Komunistycznego i już pod koniec 1890 roku mocno rozwiniętego ruchu proletariackiego nie tylko w Polsce, Austrii, Rosji, ale w ogóle w świecie. Można dalej, znając *ex post* osobowość biskupa Franciszka Hodura również domniemywać, że już wtedy jako młody kleryk postanowił w przyszłej swojej pracy duszpasterskiej dążyć do likwidacji tych antynomii między ludźmi i tej rozbieżności między katolicyzmem w teorii i w praktyce. Zafascynowały go też wtedy postępowe, demokratyczne poglądy społeczne ks. Stanisława Stojałowskiego (1845—1911), których istotę stanowił postulat wolności ekonomicznej oraz społecznej i politycznej równości chłopów z członkami innych wtedy uprzywilejowanych klas i warstw społecznych. W demokratyzującej się postawie społecznej — tak, już tu w Polsce, a nie dopiero nieco później nagle w Ameryce — i intelektualnej formacji krytycznej i równocześnie wnikliwie myślącego, a także wewnętrznie głęboko religijnego, młodego Franciszka, urealnia i upraktycznia się teologia. Otrzymał w Krakowie niższe święcenia od kardynała Albina Dunajewskiego, wyjechał Franciszek Hodur wraz z rzeszą Polaków do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Kiedy zaś, wylądowawszy w Ameryce, zgłosił się do rzymskokatolickiego amerykańskiego seminarium duchownego pw. św. Wincentego, z pewnością po wnikliwym egzaminie, czy rozmowie z nim przełożonego czy przełożonych tegoż seminarium i zreferowaniu jego sprawy miejscowemu biskupowi, tenże biskup W. O'Hara uznał jego teologiczne wykształcenie i wychowanie za wystarczająco wysokie, w krótkim bowiem czasie, bo już po kilku miesiącach, dnia 19 sierpnia 1893 roku udzielił mu święceń kapłańskich. Znając pilność i pracowitość biskupa Franciszka Hodura można domniemywać, że i pierw-

sze lata swojego rzymskokatolickiego kapłaństwa i duszpasterzowania jako wikariusz w Scranton, a następnie jako rzymskokatolicki proboszcz w Nanticoke, dokształcał się i na bieżąco dostatecznie orientował się w stanie i rozwoju teologii rzymskokatolickiej, wszelako młody i bystry intelektualnie ks. Franciszek Hodur szybko też zorientował się w panującej i tu w Ameryce nierówności społecznej i wyzysku Polaków przez inne narodowości. Bazą tego wyzysku był jednak nie polityczny amerykańizm a rzymski katolicyzm, realizowany tu przede wszystkim przez rzymskokatolickich niemieckich i irlandzkich biskupów i ich współpracowników. Ks. Franciszek Hodur widział tu znowu rozbieżności i to zasadnicze między głoszoną urzędowo rzymskokatolicką teologią, mającą być teologią chrześcijańską, katolicką, ewangelijną, a codzienną praktyką, a konkretnymi stosunkami międzyludzkimi. Widział podwójne rozbieżności: z teologią Jezusa Chrystusa, zawartą w Piśmie św. i Tradycji i z praktycznym stosunkiem biskupów do księży i między sobą i ich stosunkiem do katolików swojej narodowości i narodowości innych, zwłaszcza do narodowości polskiej. Nie mógł uwierzyć, aby ten stan i tu w Ameryce panujący rozdzwięk społeczny, owszem serwilizm, argumentowany swoiście interpretowaną teologią katolicką, według której np. miłość bliźniego u Polaków miała się wyrażać w potulnym słuchaniu i wykonywaniu często niesprawiedliwych i krzywdzących Polaków rozkazów biskupów i księży irlandzkich czy niemieckich, a również ich współpracowników i współplemienników świeckich, był znany w Watykanie! Nie mógł zrozumieć, aby papież m.in. autor encyklik społecznych, a szczególnie wspomnianej już „*Rerum Novarum*”, mógł tolerować te rozbieżności, tę nierówność, to — zwłaszcza niedopuszczenie Polaków do doradztwa kościelnego, owszem i do kontroli finansowej i majątkowej parafii jako wspólnoty, czy administracyjnie ujętej społeczności chrześcijańskiej, katolickiej, a szczególnie nie wyrażenie zgody na tytuł własności kościoła przez Polaków i za ich pieniądze pobudowanego, ten wyzysk i pogardzanie innymi narodowościami, to szarganie teologii i teologią. Chyba o tym — myślał ks. Franciszek Hodur — papież nie wie! Postanowił więc udać się do Rzymu, do papieża, aby przedstawić mu i jego współpracownikom panującą tu sytuację społeczną i teologiczną i zyskać dla Polaków przynajmniej równe prawa z innymi narodowościami w zakresie życia religijno-kościelnego, a teologii przywrócić jej ewangelijną postać i Chrystusowy obiektywizm. Ale jeszcze na kilka miesięcy przed wyjazdem do Rzymu, który nastąpił w styczniu 1898 roku, a więc w maju 1897 roku ks. Franciszek Hodur, który już wraz z coraz rosnącą rzeszą oddanych mu Polaków pogłębiał i upowszechniał ideę unarodowienia Kościoła, w artykule pt. *Kościół Narodowy* bardzo wyraźnie napisał: „Zeby nasz Kościół Rzymskokatolicki stał

się narodowym (czyli: polskim, n), nie trzeba koniecznie zrywać z Rzymem i tworzyć jakąś nową sektę odmienną. Nie, z prawd nas dotychczas wyznawanych nie odrzuciliśmy żadnej, żądać tylko winniśmy w ustroju społeczno-administracyjnym reform w duchu demokratycznym. I tak niestety jest przecież anachronizmem na dzisiejsze czasy, że naród polski nie ma żadnego wpływu na wybór biskupów i księży dla siebie przeznaczonych". A zatem ks. Franciszek Hodur nie chciał odrywać się od Rzymu, nie chciał tworzyć sekty!

Przybywszy do Rzymu ks. Franciszek Hodur mimo rozlicznych starań nie został przyjęty przez papieża, ani złożone przez delegację postulatory nie zostały uwzględnione, a kiedy jesienią tegoż 1898 roku nadeszła od legata papieskiego w Waszyngtonie pisemna odpowiedź odmowna, negatywna, ks. Franciszek Hodur po naradzie z kilkuset liczącą grupą Polaków tego rodzaju treści pisma nie przyjął do wiadomości, przeciwnie, zdecydowanie ją odrzucił, co przekazał miejscowemu biskupom rzymskokatolickim i legatowi papieskiemu w Waszyngtonie. W kolejnej ich odpowiedzi spotkała ks. Franciszka Hodura ekskomunika, kłątwa, a więc praktycznie i formalnie wyłączenie z Kościoła Rzymskokatolickiego. Można więc bardzo wyraźnie powiedzieć: Ks. Franciszek Hodur aż do czasu formalnego wyłączenia go a zarazem później i własnego wyłączenia się z Kościoła Rzymskokatolickiego był ortodoksyjnym kapłanem rzymskokatolickim. I to teologiczne, doktrynalne, rzymskokatolickie uzależnienie, nawet w tych kilkudziesięciu następnie latach samodzielnej i niezależnej działalności kościelnej w postaci zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i wypowiedzania oraz realizowania własnych, innych niż rzymskokatolickie, poglądów i praktyk, nie opuszczało go, przeciwnie — w dużej mierze, nieraz i e contrario, warunkowało jego działalność i niektóre jego — jak to już powiedziałem — poglądy.

Ale trzeba jeszcze zwrócić uwagę na inne ważne uzależnienie, inne — i to wybitnie społeczne uwarunkowanie, które stało się nie tylko ważnym, ale — twierdzą — iż równorzędnym z jego teologicznym wykształceniem i wychowaniem, zwłaszcza czasu jego lat studiów i pierwszych lat działalności kapłańskiej współczynnikiem całej jego następnie działalności kościelnej, a mianowicie panującej — o czym już wspominałem i celowo powtarzam — ówczesnie w Polsce stosunki polityczne i społeczno-gospodarcze, a potem stosunki społeczne panujące w Ameryce wśród Polaków, wyzyskiwanych a równocześnie i poniżonych, zwłaszcza przez duchowieństwo irlandzkie i niemieckie. W umyśle młodego wpiery kleryka a potem kapłana rzymskokatolickiego, a później biskupa organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i reformatora kościelno-teologicznego w swoim czasie poznane poglądy społeczne ks. Stanisława Stojalskiego i jego praktyczna działalność, jako też wspomniane stosunki polityczne i społeczno-gospodarcze w Polsce, będącej pod zaborem, a następnie i w Ameryce zastane niesprawiedliwości społeczne nawet w zakresie spraw teologiczno-kościelnych czy wyznaniowych, w jednoczesnej ich z wynikiem negatywnym komparacji z ideologią społeczną, zawartą na kartach Pisma św. Nowego Testamentu i realizowaną w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez chrześcijan tych pierwszych wieków, te sprawy społeczne, te nierówności i niesprawiedliwości społeczne zajmowały zawsze istotnie ważne miejsce w całej działalności biskupa Franciszka Hodura i w znacznym stopniu ją warunkowały.

Można więc powiedzieć, że zarówno teologia rzymskokatolicka, jak i niesprawiedliwości i nierówności społeczne widziane w Polsce i w Ameryce stały się podstawowymi społecznymi uwarunkowaniami kościelnej samodzielnej i kościelnie niezależnej działalności biskupa Franciszka Hodura. Działalności opartej w przyszłych latach nie tyle już o ortodoksyjną teologię rzymskokatolicką, ile w dużej mierze pod wpływem owych uwarunkowań o swoja filozofię tej teologii. Celem tej działalności, celem pierwszym, czasowo biorąc, było wyzwolenie Polaków z ucisku i zależności od obcych biskupów i duchownych, jako też spod niesprawiedliwej wobec Polaków w ogóle, a żyjących i mieszkających szczególnie w Ameryce Północnej, postawy papieża, krzywdzącego stosunku Kościoła Rzymskokatolickiego. I tak można tu stwierdzić, iż teoretycznie i praktycznie ks. Franciszek Hodur może być uważany za prekursora dzisiaj tak dyskutowanej teologii wyzwolenia. Za prekursora teologii wyzwolenia ludu polskiego w Ameryce spod niewoli ideowej i materialnej, pieniężno-ekonomicznej, papieżstwa i biskupów oraz duchowieństwa irlandzkiego i niemieckiego, w ogóle rzymskokatolickiego, i to w zasadzie środkami i sposobami pokojowymi. Zostały one ujęte w naczelnym hasle działalności biskupa Franciszka Hodura...

Ks. Franciszek Hodur do Ameryki wrócił z inną wizją Kościoła. wizją opartą w Jego rozumieniu o Pismo św. i Tradycję, ale i uwarunkowaną społecznymi potrzebami ludzi, konkretnie — Polaków, zarówno w zakresie ich aktualnego ziemskiego, jak i pozagrobowego życia.

Kiedy w 1898 roku biskupi rzymskokatolicki rzucili kłątwe na biskupa Franciszka Hodura i stosowali wobec niego wraz ze swoimi duchownymi i świeckimi rzymskokatolikami różnego rodzaju szykany, również w stosunku do wyznawców, organizowanego Polskiego Kościoła, do zwalniania ich z pracy i aresztowań włącznie, biskup Franciszek Hodur w książce pt. *Nowe Drogi* (Scranton. 1901) m.in. napisał: „Lud Scrantonński i ci, co z nim trzymają, znają tylko jednego biskupa, jednego mistrza nad sobą, Jezusa Chrystusa, i znają księży, którzy mają w Jego imieniu głosić ewangelię czystą, żyć po Bożemu i naród do Boga prowadzić. Infula jest dla nas symbolem tyranii, przewrotności, a pastorał przypomina bat ekonomia i nahajkę kozacką. Więc precz z infulami, precz z pastorałami". W książce zaś już wyżej wspomnianej, *Jaki Kościół* m.in. napi-

sał: „Nie będzie ten Kościół (tj. organizowany i następnie zorganizowany i działający — Polski Narodowy — jakiś czas zwany Reformowany, potem — Katolicki Kościół) głosił nauki o Bogu, objawiającym się na podobieństwo człowieka: Mściwym, kapryśnym, niesprawiedliwym, ale o Bogu-Ojcu powołującym do bytu miliardy wszechświatów, a nade wszystko człowieka"... „będzie rósł pod miłościwą opieką Ojca-Stwórcy"... „aż się (człowiek, n) zbliży do swego przeznaczenia, swego celu i szczęścia ostatecznego. Aż się stanie godnym świadomego współistnienia i współdziałania z Bogiem". To już jest w dużej mierze teologiczna filozofia biskupa Franciszka Hodura. Ale dalej pisze: „nie będzie straszyl Kościół takim piekłem, w które sam nie wierzy"... „Nie będzie się panoszył w Chrystusowym Kościele nowego czasu papież-król, wyrosły na średnio-wiecznym fanatyzmie... Duch Boży będzie panował w tym nowożytnym Kościele, nie tylko w niedzielę, w natchnionym kazaniu na ambonie i ołtarzu, nie tylko w rozmodleniu pobożnych, szlachetnych mas ludu, ale w każdym świadomym, dobrowolnym akcie robotnika, wytwarzającego dla wspólnego dobra nowe bogactwa, w każdym prawie, uchwalonym w narodowym zgromadzeniu, w każdej czynności urzędnika-obywatela współtwórcy i współwykonawcy w wielkim społecznym warsztacie. Nowożytny Kościół Chrystusowy nie będzie błogosławił ani tolerował kast i uprzywilejowanych stanów. Skruszy balwany, przed którymi się kornie modlono i składano ofiary z godności i szczęścia ludzkiego. Biskupi, księża nie będą stanowili w Chrystusowym Kościele uprzywilejowanej, pasożytnej klasy, obwarowanej prawem Kościoła i państwa, ale będą światłymi, pożytecznymi obywatelami społeczeństwa, tłumaczami Chrystusowej ewangelii, moralnych praw objawionych w istocie widzialnego świata i w szczególniejszym stosunku Boga do człowieka, wyrażonym tak często w mistycznych przejawach Stwórcy... Gdy nowożytny ksiądz będzie sam prowadził życie moralnie piękne, obywatelskie, pożyteczne, ... gdy będzie badał Prawdę i głosił ją ludowi... gdy będzie dźwigał, cieszył, umacniał, to któż nazwie wtedy takiego księdza, tego Bożego robotnika, chwastem, pijawką, pasożytem albo przeklętym paskarzem narodu?". Ostro osądzał też i przedstawiał papieżstwo. Przytoczył też biskup Franciszek Hodur opinię w tym zakresie jednego z papieży, mianowicie pap. Hadriana VI o stanie Kościoła, wypowiedzianą w 1523 roku: „My wiemy, że działy się wstrętne rzeczy u stóp stolicy świętej. Wszystko tu było zbeszczeszczone. Zło rozpoczęło się w głowie, a przeszło do członków. To jest zdumiewające. My wszyscy, prałaci i kler, zeszlśmy z drogi prawej i przez długi czas nie było między nami ani jednego, który by dobrze czynił". Wreszcie bardzo krytycznie ocenia biskup Franciszek Hodur dzieje Kościoła Rzymskokatolickiego, zwłaszcza również ostatnich kilku wieków, szczególnie w tym i samego rzymskiego katolicyzmu, a czyni to w aspekcie filozoficznie ujętej, w dużej mierze własnej interpretacji, teologii m.in. w pracy pt. *Prawo istnienia Polskiego Narodowego Kościoła*. W Liście, skierowanym do Ignacego Paderewskiego, a wydrukowanym pt. *Rzym czy Polska* biskup Franciszek Hodur m.in. stwierdza, iż niemal wszyscy wielcy polscy uczeni byli antyrzymscy, albo nie byli prawowiernymi rzymskimi katolikami. Pisze m.in. tak: „Najznakomitsi polscy filozofowie XIX wieku, to Hoene-Wroński, Trentowski, Cieszkowski, Libelt i Struve, ale żaden z nich nie był prawowiernym katolikiem". I na wielu innych jeszcze miejscach i w późniejszych latach swojej kościelnej działalności biskup Franciszek Hodur pisał i wypowiadał się bardzo krytycznie o Kościele Rzymskokatolickim, o rzymskokatolicyzmie jako o odbiegającym od aenu i treści Ewangelii systemie, o niegodnych kapłanach, o fałszywej legitymacji, wystawionej przez przedstawicieli tegoż Kościoła, zwłaszcza papieży — legitymacji uprawniającej do wejścia do nieba albo wróceniem do piekła. I aczkolwiek z większym czy mniejszym nasileniem to bardzo negatywne nastawienie biskupa Franciszka Hodura do Kościoła Rzymskokatolickiego charakteryzuje całe jego życie i całą Jego kościelną działalność, w której jednak dominowały mimo wszystko Jego własne spojrzenia teologiczne, niejednokrotnie bardziej filozoficzne i uzależnione od faktów społecznych i ich uwarunkowań, to jednak rok 1907 zajmuje tu szczególne miejsce. Dlaczego?

II. Rok 1907 — ks. Franciszek Hodur biskupem starokatolickim, a Polski Narodowy Katolicki Kościół w rodzinie Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

Jak z innych referatów czy skądinąd wiemy, czy dowiemy się, 29 września 1907 roku ks. Franciszek Hodur przyjął czy otrzymał sakrę biskupią w Utrechcie z rąk biskupów starokatolickich, mianowicie arcybiskupa Gerarda Gulla i współkonsekratorów J. van Thiela z Haarlemu i M. B. Spita z Deventeru, a tym samym, przyjąwszy uprzednio Deklarację Utrechcką z 1889 roku, sam stał się członkiem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie, a Polski Narodowy Katolicki Kościół został zaliczony do rodziny Kościołów Starokatolickich. W tym jednak bardzo doniosłym fakcie zawarte jest nie tylko odejście od poglądów na biskupstwo a poprzez jego pojęcie na istotę Kościoła tak ks. Franciszka Hodura, jak i współpracującego z nim już dość liczne grono świeckich i duchownych narodowców, ale i od społecznych uwarunkowań, które determinowały go i ukierunkowywały jego kościelną działalność po powrocie z Rzymu. Odejście od poglądów na biskupstwo a poprzez jego pojęcie na istotę Kościoła, bo m.in. zebrał pod jego przewodnictwem na zgromadzeniu parafialnym w Scranton, dnia 16 grudnia 1900 roku narodowcy postanowili: „już nigdy więcej nie pukać o zgodę do biskupów amerykańskich", a — jak w o-

parciu o odnośne źródła — pisze w swojej książce bp dr Wiktor Wysoczański: „część zgromadzonych wyraziła też opinię, że Scrantonianie mogą uznać nad sobą „tylko polskiego biskupa”. Odtąd też „ze zrozumiałych względów — w grupie scrantoniańskiej następuje wyraźna radykalizacja poglądów”... a „radykalizm” ten „ujawnił się szczególnie w pojmowaniu godności biskupiej. W 1901 roku ks. Franciszek Hodur wyznał: „...U nas, w Scranton, postawił naród kwestię jasno i orzekł, iż polski ksiądz, pochodzący z ludu i pracujący dla ludu, więcej u niego znaczą, niżli rzymscy i nierzymscy biskupi”. Oczywiście był to niekatolicki pogląd na istotę biskupstwa i Kościoła! Ale, i to już w poważnej grupie zaangażowanych w zorganizowanie własnego, niezależnego, wolnego Kościoła, coraz rosnącego grona, Poiaków w Ameryce. Społeczne więc uwarunkowanie i uzależnienie w ciągu następnych lat, wprowadzeniem do teologii nieco filozofii, nieco racjonalizmu, zostało zmienione! I mimo rzuconych na biskupstwo jako takie, a szczególnie konkretnie na biskupów niepochlebnych opinii — zwołany przez ks. Franciszka Hodurę wraz ze współpracującymi z nim księżmi i świeckimi działaczami narodowymi I synod Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w dniach 6—8 września 1904 roku w Scranton m.in. podjętymi uchwałami wybrał ks. Franciszka Hodurę biskupem, a sakrę biskupią, jak już wspomnieliśmy — przyjął w Utrechcie w 1907 roku, a Polski Narodowy Katolicki Kościół tym samym przyjął również katolicki, ściśle starokatolicki ustrój episkopalny.

Odejście od społecznych uwarunkowań nie tylko w latach 1904—1907, ale i następnych, czyli filozofia ich teologii ujawniła się m.in. przede wszystkim właśnie teraz nie w odejściu od katolickiego organizowanego, a potem rozwijającego się Kościoła Narodowego, bo rzymskokatolicyzm mimo wszystko, co już podkreślaliśmy, przez całe życie i całą kościelną działalność biskupa Franciszka Hodurę w istocie go nie opuszczał, owszem uzależniał go w swojej myśli i powodował, że interpretował swoją filozofię, swoim racjonalizmem, swoją teologią, albo filozofią teologii tychże uwarunkowań, przede wszystkim uwarunkowaniami rzymskokatolicyzmu, w którym wyrósł i wychował się, ale w nawrocie do niego, werbalnie w ujęciu i praktyce pierwszych wieków chrześcijaństwa — z nielicznymi wyjątkami. Zwyciężyło więc ortodoksyjne katolickie ukierunkowanie usiłowań Scrantonian i ks. Franciszka Hodurę sprzed powrotu delegacji z Rzymu, a odrzucony został radykalizm kościelny i społeczny okresu paru lat po powrocie delegacji z Rzymu. Wśród nielicznych wyjątków związanych z moim tematem, należy tu wymienić i krótko omówić następujące: 1. Stosunek biskupa Franciszka Hodurę do tzw. sprawy społecznej i narodowej, w ogóle do spraw społecznych; 2. Inny pogląd biskupa Franciszka Hodurę na niektóre prawdy wiary niż pogląd rzymskokatolicki, a mianowicie: pogląd na przekazywanie skutków grzechu pierworodnego; 3. Wprowadzenie nowego sakramentu głoszenia i słuchania Słowa Bożego; 4. Pogląd biskupa Franciszka Hodurę na piekło i istotę jego kary, jako też problemu jego: czasowości czy wieczystości.

Ad. 1. Fundamentem wszelkich spraw społecznych i politycznych jest według biskupa Franciszka Hodurę przekonanie, iż na Ziemi zostanie założone „Królestwo Boże, to jest doskonałe społeczeństwo ludzkie”. To społeczeństwo nazywa też w pracy pt. Rzym czy Polska „Królestwem Chrystusowym, pod które złożył fundament Boski Nauczyciel z Nazaretu”, a w efekcie ma ono stać się „federacją wszystkich narodów ziemi, poddanych jednemu prawu, opartemu o równość, sprawiedliwość i poświęcenie się wzajemne.” Obywatel tego społeczeństwa, tego Królestwa, człowiek — „człowiek jest — według biskupa Franciszka Hodurę — istotą społeczną, nie tylko w tym znaczeniu, że żyje z podobnymi sobie istotami w przyczynowym związku i musi współpracować dla własnego dobra, jeśli chce z niego korzystać, ale też w znaczeniu wyższym, szerszym, jest zależny od Pierwszej Przyczyny — wszelkiego istnienia, od Najwyższego Organizatora wszechświata, spojony z Nim duchowni i moralnymi węzłami stanowiącymi o jego świadomym byciu, o jego rozwoju i dążeniu ostatecznym. Człowiek nie może się ośobnić bezkarnie od natury, od rodziny, od narodu, od państwa, od Kościoła, od Boga. Każde takie zboczenie sprowadza fatalne straszne następstwa. Celem człowieka, istoty społecznej, jest zbawienie, napisał w tejże samej rozprawce biskup Franciszek Hodur, „bo jak największym przywilejem człowieka jest zbawienie, tak najświętszym Bożym prawem jest pomoc dla człowieka, by to zbawienie osiągnął. W krótkim zaś rozważaniu pt. Wstań w punkcie: Czego dusza ludzka potrzebuje na ziemi — tak pisze: „Głównym jej zadaniem jest przygotowanie człowieka dla Królestwa Bożego, to jest takiego społeczeństwa ludzkiego, w którym panowałaby harmonia między Bogiem a człowiekiem, w którym człowiek czytałby bezpośrednio zamiary Boże względem siebie, współpracował w ich urzeczywistnieniu i przez to się uszczęśliwiał”. W Apokalipsie XX wieku biskup Franciszek Hodur jeden podpunkt zatytułował: Kościół a sprawa społeczna. Niestety — mogłoby się wydawać, że Polski Narodowy Katolicki Kościół a głównie Jego organizator, biskup Franciszek Hodur, w swoich publikacjach a również w swoich działaniach wiele miejsca i czasu poświęcił właśnie sprawom społecznym. Nie — wszystko świadczyło i świadczy o tym, że Dzieło Biskupa Franciszka Hodurę nie było i nie jest i nie miało być jakimś ruchem społecznym, ale miało być i jest przede wszystkim Kościołem, Kościołem, który troszczył się i troszczy się również o ziemskie sprawy człowieka, o warunki jego pracy i płacy, mieszkania, o rozwój oświaty i kultury, ale pełnym uzależnieniem i uwarunkowaniem jego powstania i działania była i jest troska o zbawienie duszy ludzkiej. I w tym punkcie Kościół a sprawa społeczna — wydawałoby się, iż biskup Franciszek Hodur tu tę ważną przeciwieść i istotną, życiową, ziem-



W czasie obrad

ską tematykę społeczną ujmie jakoś zasadniczo. Nie! Istotę swojego stosunku w tym zakresie i poglądu biskup Franciszek Hodur utożsamia mutatis mutandis z głosem św. Jana Chryzostoma, którego kazanie urywek przytacza: „Mówcie — wołał natchniony obrońca wyszkiwanych, jeden z największych katolickich kaznodziejów, Jan Chryzostom, biskup Konstantynopola — że ubodzy są próżniakami i dlatego cierpią nędzę? Ale czy wy bogacze, tak bardzo się zapracowujecie? Czy wy nie zbieracie owoców cudzego trudu, odziedziczonych po przodkach? Czy wy nie obciążacie innych wyczerpującą pracą, aby sami w próżniactwie, zbytku i swawoli spożywać owoce cudzego wysiłku”. I po tym cytacie biskup Franciszek Hodur od siebie dodaje: „Powyższy ustęp wyjęty z mowy wielkiego biskupa streszcza w sobie zapatrywania wszystkich prawie wybitniejszych przywódców chrześcijaństwa pierwszych czterech stuleci”. W późniejszych wiekach stwierdza biskup Franciszek Hodur niestety Kościół Rzymskokatolicki, a i inne Kościoły, poszły raczej z władzą polityczną, z bogatymi, nie z ludem. Podobnie rzecz się ma z treścią podpunktu w pracy pt. Nasza Wiarra, mianowicie: Sprawa społeczna i narodowa, gdzie nawet przejawiał i zbyt jednostronnie przedstawił patriotyzm Jezusa Chrystusa do Palestyny, do narodu żydowskiego, nie podkreślając, albo bardzo niewyraźnie, uniwersalność czy uniwersalizm przecież Jezusa Chrystusa obojętnie i Jego Dzieła. Ten stan rzeczy, z nielicznymi dobrymi wyjątkami, trzeba zmienić, trzeba wrócić do pierwszych wieków chrześcijaństwa, do samodzielnej działalności Kościoła, również działalności społecznej, w której — pisze biskup Franciszek Hodur traktować należy kobietę jako istotę równą mężczyźnie, a kapłanom pozwalać na zawieranie małżeństwa”. „bo — stwierdza biskup Franciszek Hodur — rzymski zakaz zawierania przez kapłanów małżeństwa stał się „źródłem nowego niezadowolenia i wypaczania natury ludzkiej.” Ta rzymska reforma, dokonana przez pap. Grzegorza VII „odcięła księdza od społeczeństwa ludzkiego, jako ojca i obywatela, a zrobiła zeń kosmopolityczne narzędzie w ręku rzymskiego arcykapłana, któremu zachciało się rządzić światem przy pomocy dobrze zorganizowanej sieci niższego i wyższego duchowieństwa i od niego zależnych karierowiczów”.

Ad. 2. Z doktryny teologicznej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła biskup Franciszek Hodur odrzucił trwale przechodzenie skutków grzechu pierworodnego na rodzące się dzieci. Swoją w tym zakresie filozofię teologii rzymskokatolickiej tak uzasadnił w Apokalipsie XX wieku: „Teologia moralna określa grzech jako świadome i dobrowolne przestąpienie prawa obowiązującego w sumieniu. Jest to zupełnie jasne i uzasadnione określenie. Mówi nam, że ludzka czynność wtedy tylko jest grzeszną, pociągającą za sobą winę i karę, gdy jest spełniona świadomie i dobrowolnie... Pierworodny grzech miał być popełniony przez pierwszych rodziców osiem tysięcy lat, a może sto tysięcy lat temu, nie mógł więc późniejszy człowiek brać udziału w tej grzesznej czynności, ani swoją świadomością, ani wola, ani korzystać ze swobody działania, bo jeszcze nie żył. Nie może więc być karany za to czego nie popełnił. Oprócz tego musi być wzięty pod uwagę inny jeszcze wzgląd przy rozważaniu grzechu pierworodnego w tym znaczeniu, jak go tłumaczy Kościół rzymski. Czyn ludzki spełniany jest siłami duszy i ciała i na te czynniki spada odpowiedzialność za grzechy. Zgodnie z nauką większości kościołów chrześcijańskich, a między innymi również zgodnie z nauką Kościoła rzymskiego, dusza ludzka zostaje powołana do bytu specjalnym, twórczym aktem Boga w chwili poczęcia człowieka. Jakby więc Pan Bóg mógł stwarzać za każdym aktem ludzką duszę z góry obciążoną grzechem, winą, przeciwną Bogu, sprzyjającą szatanowi, a nawet mu poddana, jak chce tego nauka Rzymskiego Kościoła? „Tego rodzaju teorie sprzeciwiają się naszemu pojęciu o Bogu, o jego istocie świętej, o Jego sprawiedliwości, o godności ludzkiej. Rzymska nauka o grzechu pierworodnym i jego fatalnych następstwach tworzyła w minionych czasach zaczarowane koło, w którym tańczył nieszczęśliwy człowiek swój obłądny taniec”.

Ad. 3. Natomiast obok wprowadzenia do liturgii języka narodowego, czym m.in. biskup Franciszek Hodur wyprzedził II sobór watykański, konkretniej języka polskiego, spowiedzi przed ołtarzem i innych jeszcze zmian czy uzupełnień, doktryny teologicznej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła wprowadził sakrament głoszenia

i słuchania Słowa Bożego. Uzasadnił swoje przekonanie o słuszności podjęcia takiej decyzji następująco, pisze w pracy pt. Rzym czy Polska: „Wielkim sakramentem Chrystusowego i Narodowego Kościoła zarazem, w myśl ustanowienia Boskiego Zaloźyciela, jest głoszenie i słuchanie Słowa Bożego. Bóg przemówił przez usta Jezusa Chrystusa, gdy więc Narodowy ksiądz powtarza ewangelię Jezusową, w tym samym celu co On, w tym duchu tłumaczy ją, uprzyśtetnia, stosownie do potrzeb czasu wyjaśnia, spełnia najwyższy urząd, głosi wolę Bożą, a ci, co słuchają godnie Słowa Bożego, łączą się i jednoczą ze Stwórcą i Zbawcą swoim”

Ad 4. Wprowadził też biskup Franciszek Hodur inne pojęcie piekła, stosując tu również raczej filozofię teologii niż egzegezę odnoszących tekstów Pisma św. Uczynił to przede wszystkim w broszurze pt. Dogmat o piekle. Biskup Franciszek Hodur pisze: „Nie przeczymy istnieniu piekła... atoli to piekło, jakie dziś jeszcze ciągle rymscy duchowni przedstawiają, to wymysł chorobliwej fantazji, to stary zabytek pogański, niegodny czystego chrześcijaństwa”. „Kościoł Polski Narodowy tak rozumie piekło, jak je Zbawiciel rozumiał. To znaczy męki moralne, duchowe, stokroć gorsze od roztopionej siarki i smoły, jakie trapić będą duszę człowieka, który zuchwale odwracał się za życia od Boga, od prawdy przedwiecznej, od światła nauki, czyli od ducha światłości, a skłaniał się ku ciemności fanatycznej, czyli ku duchowi ciemności. Tam też pójdzie, gdzie pragnął. Atoli bez Boga dusza ludzka szczęścia zaznać nie może. Otóż ten brak Boga jest największą karą dla duszy, jest jej piekłem. Dusza bez Boga to gałzka oderwana od drzewa. Nie zginie, bo we wszechświecie nic nie ginie, ale usycha i marnieje”. Tak, ale to piekło według biskupa Franciszka Hodura nie istnieje wiecznie. W pracy pt. Nasza Wiara pisze tak: „Wszystko musi osiągnąć ostateczny cel zamierzony przez Stwórcę, bo inaczej nie byłby Bóg wszechmocnym, a więc i człowiek musi osiągnąć ostateczny cel swego bytu. A cóż stanowi ten ostateczny cel człowieka? Nie może być tym ostatecznym celem człowieka wieczna katusza, wieczne piekło, bo by się to sprzeciwiało wszechmądrości i wszechdobroci Bożej, ale może być tylko poznanie prawdy, zdobycie sprawiedliwości i posiadanie niezmaconego szczęścia”... „Mądrość, dobroć i sprawiedliwość Boża sprzeciwiają się nieskończoności i wieczności kar pozagrobowych, czyli takiemu piekłu, o jakim uczy kościół rzymskokatolicki... Głos sumienia i natura i Bóg mówią nam, żeśmy stworzeni do doskonałości, więc gdy jej nie zdobędziemy... w tym życiu, nie osiągniemy też pełni życia, dostojęństwa ludzkiego, musimy je zdobyć gdzie indziej, musimy dla nich pracować dalej, aż je posiadziemy”. Ale nieco dalej w tym samym elaboracie biskup Franciszek Hodur pisze: Czas konania istoty ludzkiej jest albo zapłata, albo kara, to znaczy jest wynikiem wszystkich prac spełnionych w życiu i jeśli te prace były wykonane podług planu Bożego, podług sił i łask odebranych, konanie jest momentem rodzenia się człowieka ku doskonalszemu życiu, jest snem tylko przykrym, z którego przebudzi się do pełni życia, ale jeśli człowiek zmarnował daną sobie sposobność, zdeptał Boże dary, służył tylko niskim instynktom swej natury, był głuchy na głos Boga i własnej duszy, żył na przekór swemu przeznaczeniu, to konanie dla takiego człowieka jest najstraszniejszą męczarnią, przejściem w okropny okres bytu, jest snem, z którego się przebudzi w przeświadczeniu, że był nikczemnikiem między nikczemnikami, najpodlejszą i najbardziej pogardy godną istotą. Naraz uczuje człowiek ogrom swej nędzy, poniżenia, niegodności i zatrącenia i to poznanie będzie początkiem nowego życia tortur, bezgranicznego bólu, zwątpienia, samotności i rozpacz”... W sumie jednak można dojść do przekonania, że biskup Franciszek Hodur przyjmuje możliwość doskonalenia się duszy ludzkiej w świecie pozagrobowym aż do osiągnięcia dla niej możliwego i osiągalnego stopnia doskonałości i ostatecznie zbawienia, a więc tym samym nie przyjmuje wieczności piekła.

III. Inna nieco jest też filozofia eklezjologii biskupa Franciszka Hodura na tle teologii społecznych uwarunkowań pojęcia i faktu jednego Kościoła Chrystusowego pierwszych wieków chrześcijaństwa a współczesnego istnienia wielu Kościołów, które chce się sprowadzić, choćby i według mnie jedynie słownie, do modnego dzisiaj pojęcia w tym przedmiocie i porównania zarazem: jedność w różnorodności. Z tej problematyki i tematyki na zakończenie przytaczam dwa cytaty. Pierwszy z pracy biskupa Franciszka Hodura pt. **Słowa prawdy** jest swego rodzaju definicją Kościoła: „Kościół jest według biskupa Franciszka Hodura — zjednoczeniem woli, religijnych ludzi, pragnących — przy pomocy swego zrzeczenia osiągnąć najwyższe cele życia. Każda religijna czynność ma wpływać z wolnej woli człowieka, nie może ulegać jakimkolwiek zewnętrznemu przymusowi. Religia ani Kościół, jako jej wykładnik, nie powinny być sługami politycznych partii, rządów, narzędziem potentatów tego świata w zwalczaniu wolnościowych dążeń człowieka albo narodu, albo ducha, ale przeciwnie, mają wzmacniać siły ducha, pomagać w pracy, w walce życiowej, w spełnianiu narodowego i ogólnoludzkiego posłannictwa”. Drugi cytat dotyczy posłannictwa i teleologii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, a wypowiedział go biskup Franciszek Hodur w rozważaniu religijno-społecznym pt. Wstań: „Jeśli ten nasz Kościół posunie się dalej na drodze do Boga, odkryje głębsze prawa jednoczące człowieka i naród z Najwyższą Istotą, jeśli podniesie swych wyznawców pod względem duchowym, moralnym i społecznym wyżej, aniżeli to czyni Kościół, któryśmy opuścili, jeśli księża i świeccy zwolennicy Narodowego Kościoła zdadzą wobec Boga i świata egzamin ze znajomości zagadnień nowoczesnego życia i rozwiąże je lepiej, trwalej, bezpieczniej dla swej duszy i narodu, to ten Kościół będzie miał rację bytu, prawo do istnienia i rozwoju, jeśli nie, to zginie”.

Bp prof. dr Maksymilian RODE

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

ADAM I EWA

Wszyscy uczeni uznają biblijną prawdę, że człowiek jest najdoskonalszym stworzeniem na ziemi, wieńczącym rozwój istot żywych na naszym globie. Zachodzi pytanie: Jak długo rodzaj ludzki istnieje, czyli kiedy Bóg stworzył pierwszych ludzi? Przez szereg wieków mniemano powszechnie, na podstawie pewnych przesłanek zaczerpniętych z Biblii, że Bóg stworzył pierwszego człowieka cztery tysiąclecia przed Chrystusem. Były to prymitywne obliczenia oparte na listach przodków, czyli genealogiach niektórych postaci biblijnych. Listy te są raczej symboliczne, zwłaszcza gdy chodzi o prehistoryczny obszar czasu i nie mogą być żadną miarą podstawą do obliczeń nawet przybliżonych dat. Niemniej jednak oficjalny kalendarz żydowski liczy czas od momentu stworzenia pierwszego człowieka Adama. Według tego kalendarza niebawem upłynie 6 tysięcy lat życia ludzi na ziemi. Chryścijaństwo przyjęło ten sposób ustalania początków istnienia rodzaju ludzkiego, co widać choćby w słowach starej kolędy: „Ach witaj Zbawco z dawna żądany, cztery tysiące lat wyglądany”. Tak więc rzekomo według Biblii upłynęło od Adama do Chrystusa cztery tysiąclecia, a od Chrystusa do dziś następne dwa i tak wychodzi sześć tysięcy lat. Rozwinięte nauki przyrodnicze i lepsze rozumienie Biblii wniosło zasadnicze zmiany w tej nie będącej przedmiotem wiary sprawie. Obecnie przyjmuje się niemal za pewnik, że ludzie istnieją na ziemi już przynajmniej 50 tysięcy lat, a niektórzy uczeni mnożą tę liczbę przez dziesięć i więcej, co w niczym nie podważa religijnych prawd zawartych w Piśmie świętym.

W dotychczasowych naszych rozważaniach o pojawieniu się człowieka na ziemi mieliśmy na uwadze przede wszystkim ludzką naturę. Tymczasem ta natura istnieje tylko i wyłącznie w konkretnej osobie, podobnie jak nie ma drzewa jako takiego i zwierząt, lecz w rzeczywistości istnieją poszczególne drzewa, lipy jabłonie, czy koty, lisy lub sarny itp. Dziś właśnie zajmujemy się tą pierwszą parą ludzką, którą do bytu powołał aktem stworczym Ojciec niebieski, czyli Adamem i Ewą. Od nich jako od pierwszych rodziców pochodzą wszyscy ludzie na ziemi. To oni otrzymali od Stwórcy w darze życie fizyczne i duchowe, ciało i nieśmiertelną duszę z nakazem przekazywania tych darów drogą rodzenia następnym pokoleniom,

które powinny zachować wdzięczną świadomość, że właśnie wszystko zawdzięczają Bogu.

Biblia pod koniec pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju tak opowiada o naszych praojcach: „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich. I błogosławił im Bóg i rzekł do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, zaludniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną. I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko co uczynił było bardzo dobre”. Te same prawdy objawione wyraża Księga Rodzaju w drugim rozdziale w sposób bardziej plastyczny, opisowy, przystosowany do mentalności ludów nie stojących jeszcze na wysokim poziomie kulturalnym, a takim właśnie ludem byli Izraelici, którym przywołał Mojżesz — pierwszy człowiek utrwalający w piśmie Boże objawienie dotyczące powołania do bytu ludzkiej istoty. Wybierzemy teksty najpierw dotyczące pierwszego mężczyzny — Adama, a następnie pierwszej niewiasty — Ewy.

„Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek istotą żyjącą”. Jakże ten tekst musiał działać na wyobraźnię ludów pierwotnych, którzy wszystko zawdzięczali ziemi i czuli się jakby jej częścią. Ziemia im dawała pożywienie i schronienie. Większość naczyń ludzie ci wytwarzali z ziemi. Ziemia wchłaniając wilgoć dawała życie. Tu jednak nie wystarczała sama ziemia i wilgoć. Do życia ludzi potrzebny był dech Boga, dopiero wówczas Adam, czyli „człowiek ulepiony z ziemi”, stał się istotą żyjącą! Ma więc Adam w sobie coś boskiego! Dzięki tej boskiej części w sobie staje się panem wszelkiego stworzenia, ale nie czuje się szczęśliwy nawet w ogrodzie rozkoszy, gdzie został przez Stwórcę umieszczony. Bóg widzi tęsknotę Adama i mówi: „Nie-dobrze być człowiekowi samemu, uczynimy mu pomoc jemu podobną”. Teraz następuje jakże tajemniczy i zarazem głęboki w swej wymowie opis stworzenia niewiasty: „Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na Adama tak, że zasnął. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął Pan Bóg z człowieka ukształtował Pan Bóg kobietę i przywiódł ją do Adama. Wtedy rzekł człowiek: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mego. Będzie się nazywała mężatką, bo z męża wzięta jest”.

To archiczne opowiadanie, które niektórzy chcieli uważać za prymitywną bajeczkę wcieloną do Biblii nie jest dla myślącego człowieka wyjaśnieniem biograficznej genezy rodzaju żeńskiego. Jest natomiast potwierdzeniem prawdy objawionej, że kobieta i ciało i duchem nie jest gorsza od mężczyzny, chociaż poglądy umniejszające w godności niewiastę pokutowały długo nawet w kręgach chrześcijańskich, a tu i ówdzie pokutują do dziś

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Z Maryjensburkskiej wieży zadzwoniono

Z Maryjensburkskiej wieży zadzwoniono,
Dziła zagrzały, w bębny uderzono,
Dzień uroczysty w krzyżowym Zakonie:
Zewsząd komtury do stolicy spieszą
Kędy, zebrani w kapitule gronie
Wezwawszy Ducha Świętego uradzą,
Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszają
I w czyje ręce wielki miecz oddadzą.

Nie jest to miejsce pełne polskich tradycji, nie zapisało się ono złotą czcionką w polskiej historii. Zbyt wiele tu było zgiełku, walki, przelanej krwi, zbyt wiele stąd wyszło rozkazów, mających na celu zgładzenie państwa polskiego i narodu. Ale choć niegdyś było siedzibą wielkich mistrzów Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie — bo tak brzmiał pełny tytuł władców Malborka, czyli stolicy zakonu, a właściwie krzyżackiego państwa zakonnego — miejsce to należy do Polski.

Mimo tej ponurej prawdy o historycznej przeszłości Malborka — a może właśnie dzięki niej — został Malbork uwieczniony i przez najznakomitszego naszego poetę, Adama Mickiewicza w *Konradzie Wallenrodzie*, i przez Henryka Sienkiewicza w *Krzyżakach*. Jest poza tym zamek malborski wybitnym pomnikiem architektury, wspaniałym przejawem ogólnoludzkich osiągnięć, jest olbrzymią twierdzą, jedną z największych średniowiecznych warowni w całej Europie. Nie od rzeczy więc będzie, jeśli drogi nasze doprowadzą nas w czasie letnich wycieczek nad Nogat, w okolice Gdańska i Elbląga, zwiedzić tę olbrzymią warownię, a patrząc na jej monumentalną sylwetkę, podziwiając harmonię wspaniałe sklepionych sal, pomyśleć o krętych drogach Historii i o tych, którzy chcieli nią rządzić.

Historia Malborka wiąże się ściśle ze wzniesieniem tu w XIII w. zamku krzyżackiego. Wcześniej na tym pogranicznym obszarze Prus i Pomorza trwało wzajemne przenikanie kultur bałtyjskiej i słowiańskiej. Granice były oczywiście płynne i zależne od wyników częstych w owych czasach starć zbrojnych. W 1216 roku rozpoczęła się jednak już wojna właściwie permanentna, związana z podjęciem chrystianizacji Prus przez biskupa Chrystiana, a także przez chrześcijańskich książąt polskich. Prusowie z kolei w odwecie organizowali zbrojne wyprawy na ziemie polskie, pustosząc m.in. Płock i klasztor cystersów w Oliwie. Gdy zawiodły nadzieje na zabezpieczenie od strony Prus przez cystersów i załogi małych rycerskich grodów, najbardziej zagrożony książę, Konrad Mazowiecki, postanowił sprowadzić na te ziemie rycerzy zakonnych. W 1226 roku wezwał on z Palestyny krzyżaków i obiecał im Ziemię Chełmińską w zamian za zdobycie i opanowanie Prus — które spodziewał się zatrzymać dla siebie. Krzyżacy z czasem uzyskiwali szereg przywilejów, dających im władzę nie tylko na Ziemi Chełmińskiej, ale i na terenach jeszcze nie zdobytych. W 1283 roku zakończyli podbój Prus, a w 1309 — zajęli Pomorze Gdańskie.

Po wieloletnich wojnach i grabieżach obszary Prus utworzyły wielką, 20 tys. km² liczącą puszcę. Do zagospodarowania tych terenów krzyżacy przystąpili już od poł. XIII w. Zakon stał się panem lennym wielkich obszarów, rozpoczął się więc napływ osadników i rycerzy uzyskujących uprawnienia od krzyżaków. Na zgliszczach i ruinach dawnych pruskich i słowiańskich grodów krzyżacy zaczęli tworzyć jednostki osadnicze, z czasem przekształcające się w miasta. W tym właśnie nurcie tworzenia się miast krzyżackich znalazł się również Malbork.

Ze względu na strategiczne położenie nad Nogatem, od 1274 r. krzyżacy zaczęli tu budować zamek, a w 1276 r. obok zamku ulokowano miasto, które na cześć patronki za-



Brama łącząca Zamek Wysoki z dziedzińcem Zamku Średniego

konu nazwano Miastem Marii — Marienburgiem. Konwent malborski liczył początkowo 12 braci i był siedzibą komtura — komturia zaś była okręgiem o funkcjach wojskowych, sądowych i administracyjnych. Komturia w Malborku składała się z czworobocznego, budowanego kolejno, skrzydłami, zamku-klasztoru. Całość obramowana została murami, a od strony miasta założono podzamecz. Mury nadawały zamkowi charakter twierdzy. Z tego okresu, czyli z końca XIII w. zachowała się w zamku zwany później Wysokim silnie ufortyfikowana rama z oryginalnymi otworami do atakowania nieprzyjaciół kamieniami, dziedzińcem z krużgankami i pełny układ wnętrz z kaplicą i relikwiarzem.

Szczególny był dla Malborka rok 1309, rok opanowania przez Zakon Pomorza Gdańskiego i przez to powstania wyjątkowo korzystnej dla krzyżaków sytuacji. W Ziemi Świętej — przeciwnie — po upadku warownego Akkonu upada prestiż zakonów rycerskich. Wtedy właśnie wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwagen przybywa z Wenecji do Malborka, kreując go przez to na stolicę zakonu.

Należało wobec tego przebudować i dostosować dotychczasową budowlę do potrzeb ułożonej tu władzy centralnej. Podjęto prace przy budowie wspaniałej siedziby dla najwyższego władcy zakonu, zabierając na ten cel tereny dawnego podzameczu. Powstało też wówczas skrzydło z wielkim relikwiarzem — salą o wymiarach 15 × 30 m, o wspaniałym sklepieniu wspartym na trzech granitowych kolumnach, miejscem wielkich zgromadzeń i uczt — obok okazała kuchnia, a także infirmeria, czyli szpital dla rycerzy zakonnych, i komnaty gościnne. Ta część zamku nosi nazwę Zamku Średniego, a oba kompleksy, Zamku Wysokiego oraz Średniego, mieściły w sobie całość władzy zakonu z aparatem administracji i militarii.

Na szczególną uwagę zasługuje ponadto Pałac Wielkiego Mistrza, przystawiony jak gdyby do murów Zamku Średniego od strony Nogatu. Ta budowla nie była już obronna, przeciwnie, stanowiła jedną z najokazalszych w Europie rezydencji pałacowych, a wystrój jej wnętrz i elewacji świadczy o nowatorstwie i wysokim poziomie artystycznym architekta.

Dla uzupełnienia funkcji obu tych kompleksów, Zamku Wysokiego i Średniego,

wzniesiono kolejny, trzeci Zamek, nazwany Niskim. Znalazły się tam pomieszczenia gospodarcze i stajnie, zbrojownia, magazyny, pomieszczenia dla służby. Cały kompleks sprzęgnięto wspólnym systemem fortyfikacyjnym — choć oddzielne mury otaczały jeszcze Zamek Wysoki i Średni; każdy z zamków miał studnię, zapasy żywności i opał.

W okresie swej świetności zamek malborski stanowił obiekt w zasadzie nie do zdobycia. Przy odpowiednim zaopatrzeniu mógł kpić sobie z oblegających go wojsk i przetrwać kilkunastu lat obłężenie. A okres szczytowego rozwoju i sławy Malborka to właśnie wiek XIV. Przybywali tu licznie rycerze zachodni, chcący zdobyć sławę i majątek w wyprawach przeciwko pogańskiej Litwie. Uczestniczyli w łowach, ucztach, polowaniach na niedźwiedzie, uroczystościach pasowania na rycerzy.

W roku 1365 zamek odwiedził polski król Kazimierz Wielki — i utwierdził się w przekonaniu, że Polska nie jest jeszcze w stanie pokonać tak silnego wroga. Później, w 1385 r. miała miejsce unia Polski z Litwą w Krewie, potem chrzest Jagiellów i chrystianizacja Litwy, uderzająca w istotę ideowych racji Zakonu. Misja krzyżaków przestała być konieczna. Wtedy też nastąpiło nasilenie propagandy krzyżackiej przeciw Jagiellom na dworach zachodnich. Wreszcie, zaniepokojony silami Polski i Litwy wielki mistrz Ulrik von Jungingen wypowiada w 1409 r. wojnę królowi Władysławowi Jagiellom. Nadeszła klęska wojsk krzyżackich pod Grunwaldem i wojska Jagiellów obległy Malbork. Co prawda — jak było do przewidzenia — do zdobycia twierdzy nie doszło i zakon dźwignął się jeszcze na kilkanaście lat z upadku, ale już po raz ostatni. Z czasem Związek Miast Pruskich wypowiedział Zakonowi posłuszeństwo i zwrócił się do króla Kazimierza Jagiellończyka o pomoc i opiekę. W 1457 r. Malbork przeszedł w ręce polskie, wraz z resztą Prus, zwanych odąd Królewskimi. Dotychczasowa siedziba wielkiego Mistrza (który z nielicznym orszakiem rycerzy przeniósł się do Królewca) stała się rezydencją często przebywających tu królów polskich.

W czasie pierwszej wojny szwedzkiej Malbork, zajęty przez Szwedów, zamieszkiwał Gustaw Adolf. Działania wojenne uszkodziły mury Zamku Wysokiego, a dalszy proces zniszczenia i grabieży spowodował tu „potop” szwedzki. Po pokoju w Oliwie w 1660 r. Malbork ponownie wraca do znaczenia.

Zamek w Malborku odwiedził kilkakrotnie król Jan III Sobieski z królową Marysienką, potem bywali tu August II Mocny i Stanisław Leszczyński.

W 1772 r., po I rozbiorze Polski zamek i całe miasto przeszło pod władzę królów pruskich. Później twierdzę oddano na koszarę. Zburzono wówczas wiele średniowiecznych sklepień, zniszczono kaplicę św. Bartłomieja. Kolejną burzą dziejową były wojny napoleońskie, kiedy to stacjonował tu liczny garnizon wojska i utworzony został szpital — kilkakrotnie odwiedzany przez Napoleona.

Początek XIX w. był właściwie klęską dla zabytku. Wiele elementów rozebrano, przebudowano, zniszczono, zmieniono. Po licznych protestach zajęto się co prawda restauracją zabytku, traktowanego jako pomnik niemieczyny, ale też bez specjalnego rozeznania potrzeb. Dopiero prace Konrada Steinbechta w końcu XIX i pocz. XX w. przebiegały sprawniej i doprowadziły do odbudowy Zamku Wysokiego.

W czasie I wojny zamek nie ucierpiał, natomiast podczas blisko 2-miesięcznych walk w 1945 r. zburzone zostało stare miasto, kościół i część Zamku Średniego, zniszczeniu uległo też wiele dzieł sztuki, witraże, księgozbiór.

Świadomość rangi Zamku, troska o zachowanie śladów przeszłości i dawnej kultury, a także uznanie ponadczasowych i ponadnarodowych wartości sztuki sprawiły, że Zamek Malborski odzyskał dawny wygląd. Dziś znów jest bardzo zagrożony a jego chylące się ściany ratują uczeni z AGH.

E. D.

Małe dziecko i zabawki



Każde dziecko ma swoje szczególnie ulubione zabawki, takie, z którymi się prawie nie rozstaje, które mu wiernie towarzyszą przez cały dzień. Zabiera je nawet na spacer, a w nocy towarzyszą mu też, wtulone obok w poduszkę czy w kolderkę. Pozostałe zabawki szybko powszednieją, co wcale nie znaczy, że dziecku należy kupić nowe, bardziej atrakcyjne. Jeżeli zebrano się w domu sporo zabawek, a niektóre z nich wyraźnie się dziecku znudziły, część z nich

można schować. Po pewnym czasie, kiedy zauważymy, że nasza pociecha przerzuca zabawki z miejsca w miejsce, wyjmujemy te, które były schowane. Dwulatek rozpoznaje to jego dawne zabawki, ale przyjmuje je z jeszcze większą radością i entuzjazmem, niż nowe. Przywita je jak starych znajomych, towarzyszących mu kiedyś w zabawach. Zrobimy więc zamianę i z kolei schowamy te, które już dziecku spowszedniały. Takie okresowe chowanie zabawek jest bardzo pożyteczne, warto przy tym pamiętać, by zostawiać dziecku zawsze zabawki różnorodną. Jednym słowem — pozostawiamy dziecku taki zestaw zabawek, przy pomocy którego dziecko będzie mogło organizować sobie różnorodne zabawy. Bo nie jest ważna ilość zabawek, ale właściwy ich dobór.

Każda zabawka zachęca dziecko do określonego działania. Lalka, miś, piesek, kotek itp. skłaniają, by je pielęgnować, dbać i troszczyć się o nie. Piłki, wózki, wiatraczki — zachęcają do ruchu, biegania, rzucania, chwytania. Mozolnie ustawiane klocki wymagają coraz bardziej precyzyjnych ruchów, skupienia uwagi, dokładności.

Na początku trzeciego roku życia dziecka warto powiększyć stan posiadania jego zabawek o komplet najprostszych, drewnianych klocków, umożliwiających malusińskiemu wnoszenie skomplikowanych nie raz budowli. Wprawdzie początkowo dziecko będzie je głównie przewoziło czy przenosiło z miejsca na miejsce, ale kiedy raz i drugi pokażemy mu, jak pięknie można z nich budować — samo spróbuje wznosić z nich przeróżne „kompozycje” budowlane.

Jedną z bardziej lubianych czynności wszystkich małych dzieci jest bazgranie po papierze. W trzecim roku życia dziecko śledzi już uważnie wzrokiem wykonywaną czynność. Nie wpływa to wprawdzie na jakość pracy, ale dziecko pojmuje już, że zachodzi ścisły związek między prowadzeniem ołówka po papierze, a powstającym kłębowiskiem splecionych linii. Chętnie też sięga

po plastelinę, choć stanowi to problem wieściu matek. To prawda, że po takiej zabawie z plasteliną maluch ma pobrudzone ręce, ubranie, a nieraz i na podłodze czy meblu pozostaje brzydka, tłusta plama... Ale taka zabawa jednocześnie wspaniale ćwiczy dłoń, wyrabia wyobraźnię, pobudza do myślenia. Dobrze więc byłoby, żeby plastelina znalazła miejsce w szeregu zabawek naszego dziecka. Warto przygotować do zabawy nią jakiś odpowiedni kącik, i przyzwyczaić dziecko, by tylko tam lepiło swoje cudneka plastelinowe.

Zabawką, ogromnie fascynującą dwu- i trzylatka jest kolorowy, buczący bąk. Dziecko samo nie potrafi wprawiać go jeszcze w ruch, ale wiele radości sprawia mu sam widok wirującej i mieniającej się wieloma kolorami zabawki. Pod koniec trzeciego roku życia mały człowieczek opanowuje coraz więcej umiejętności, często też umie już sam bawić się tym huczącym, wirującym barwnym bąkiem.

Małe dziecko cieszą raczej duże zabawki. Są one bowiem bardziej posłuszne małym jeszcze wprawnym dłoniom. Łatwiej je chwycić, podnieść, ustawić. Przypatrzmy się np., jak małe dziecko przenosi dużą piłkę czy lalkę — tuli je do siebie, obejmuje ramionkami. Z czasem, gdy znacznie podрастаć, i jego dłonie staną się sprawniejsze, będzie gustować w zabawkach mniejszych. Posługiwanie się nimi wymaga bowiem większej precyzji ruchów.

W trzecim roku życia warto kupić już dziecku książeczki zawierające tekst słowny, gdyż lubi ono słuchać krótkich wierszyków i opowiadań. Bardzo szybko uczy się ich na pamięć. Samo kończy wierszyk, który czytamy mu czytać, poprawia nas, kiedy przeinaczymy coś w bajce. Ale chociaż tak dobrze zna treść swoich książeczek, to jednak wciąż prosi, by czytać mu je wciąż na nowo. Stają mu się przez to bliższe i bardziej zrozumiałe.

E. LORENC

PIOTRUŚ I PAKIWAJE (1)

Mały chłopiec idzie drogą wśród lasu. Nie jest to wesoły las, jest to las najsmutniejszy.

Pnie drzew są potrząskane tak okropnie, jakby uderzyło w nie coś strasznych piorunów. Gałęzie leżą na ziemi, jakby postrącało je sto okrutnych wichrów.

Zrobiła to wojna. Wrogowie przeszli krajem, jak burza, siejąc zniszczenie i pustkę.

„Mama mówiła, że wróżka Miłorada mieszka w lesie — przypomina sobie chłopiec. — Miłorada jest przyjaciółką dzieci i zwierząt. Ale tutaj nie ma chyba nikogo...”

Chłopiec jest dzielny, ale wędruje już bardzo długo. I zaczyna się lękać, by chłód, głód i samotność nie stały się silniejsze od jego dzielności.

„Nie mam już siły iść — myśli i lży spływają mu po policzkach tak szybko, jakby się goniły. — Co ze mną będzie, jeśli mi nikt nie pomoże?”

Leśna droga wiję się jak strumyk i nie widać wcale, co się kryje za zakrętem. A właśnie nie kryje się tam wielkie zdarzenie pod rozłożystą sosną, na wystającym korzeniu siedzi kobieta

I JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



i je chleb. Zobaczywszy ją chłopiec staje jak wryty — a potem idzie ku niej szybko, coraz szybciej. Może kobieta wstanie i odejdzie, zanim on zdąży się przybliżyć? To by było okropne. Jeszcze chwila i chłopiec staje przed nieznaną. Nie mówi nic, tylko patrzy. Kobieta nie odzywa się także, ale przyjrzawszy się chłopcu, łamie na pół kawałek chleba, który trzyma w ręku i podaje go małemu wędrownikowi. Mówi:

— Sładź sobie!

Odpoczywają teraz oboje pod sosną i jedzą chleb.

— Dobre? — pyta kobieta.

— Aha — odpowiada chłopiec i spogląda w głąb torby, którą kobieta trzyma na kolanach. Wiadomo od razu, o co mu chodzi.

— Nie. Więcej nie mam. A dokąd idziesz?

Chłopiec nie odpowiada, Nie wie, dokąd idzie.

— Do mamy? — podpowiada kobieta.

— Nie. Ja mamy nie mam. Od dawna.

— A ojca?

— Tak samo.

Nieznaną przestaje pytać, on zaś dodaje jeszcze:

— Mieszkałem w Białym Miasteczku, ale tam nikogo już nie ma.

— To daleko stąd?

— Tak.

Kobieta zbiera się do drogi. Chłopiec pyta prędko:

— Czy ja mogę... bo ja chciałbym...

— No co?

— ii. iść razem.

Kobieta nie odpowiada, ale wygląda tak, jakby się namyślała. Chłopiec patrzy na nią z napięciem: czuje dobrze, że za chwilę usłyszy coś bardzo ważnego.

Kobieta wstaje i mówi:

— Daj rękę.

Teraz więc szli razem. Kiedy trzeba było wymijać błoto albo wyboje, kobieta puszczała rękę chłopca, on zaś natychmiast chwycił jej dłoń z powrotem.

Wędrowali długo. Kiedy droga była lepsza, rozmawiali. Kobieta powiedziała, że jest wdową po kowalu i mieszka w Zielonej Dolinie, w Domu pod Topolą.

— Niedługo już tam będzie — mówiła. — Zobaczymy Kasię i Trusię. To moje córki.

— A synka pani nie ma?

— Nie.

Chłopcu jest trochę żal, że w domu, do którego idzie, są tylko dziewczynki.

— Byłam u rodziny — mówi kowalowa — i właśnie tam zakoczyła mój wojna.

— To one zostały same?

— Nie, opiekuje się nimi sąsiadka. Nic złego się tam stać nie mogło. Zielona Dolina jest cicha, daleko od dróg.

Zapada milczenie.



Rozmowy z Czytelnikami

„Niedawno dopiero — pisze w swym liście Agata P. ze Stalowej Woli — sięgnęłam po raz pierwszy po tygodnik „Rodzina”. I przyznać muszę, że spodobała mi się nie tylko tematyka zamieszczanych w niej artykułów, ale również podejście redaktorów do poruszanych tematów...

Od pewnego czasu mam trudności w przezwyciężaniu lenistwa, które mocno zakorzeniło się we mnie. Staram się przezwyciężać tę wadę, chociaż nie jest to wcale łatwe. Czynię to przez zadawanie sobie przysówowych zajęć (nie mam jednak pewności, czy da to jakieś efekty), jak również przez czytanie Biblii i medytację. Doszłam jednak do tego, że bez sprzeciwu wykonuję polecenia rodziców. Chciałabym natomiast osiągnąć taki stan, by z własnej woli i bez nacisku podejmować różne prace. Jednakże prawie zawsze lenistwo uniemożliwia mi realizację takich zamierzeń. Tymczasem w szkole uczę się chętnie i osiągam dobre wyniki...

Chciałabym też poznać życiorys mojej patronki — św. Agaty. Proszę więc o zamieszczenie go na łamach „Rodziny”. A może moglibyście drukować w Waszym tygodniku biografie innych świętych? Chyba zainteresowało by to wielu czytelników”.

Droga Czytelniczko! Dziękuję Ci za słowa uznania, skierowane pod adresem naszego Tygodnika i Zespołu Redakcyjnego. Jest nam niezmiernie miło, że wszyscy Czytelnicy — zarówno młodzi, jak i starsi — znajdują w nim interesujące i pożyteczne materiały.

Każdy człowiek odczuwa skłonności do złego, będące smutną spuścizną upadku pierwszych ludzi. Folgowanie tym skłonnościom prowadzi do powstawania nałogów, gdyż — według starorzymskiej zasady — „przyczajanie staje się drugą naturą człowieka”. Te wady i nałogi nazywane są powszechnie „grzechami głównymi”, gdyż prowadzą do upadku w wiele innych grzechów. Jednym z nich jest lenistwo.

Lenistwem grzeszy ten, kto zaniedbuje swoje obowiązki względem Boga i ludzi. Przykładem w tym względzie jest leniwy sługa z przypowieści Chrystusa o talentach (por. Mt 25,14—30). Niebezpieczeństwo tego nałogu wynika stąd, że — według słów Objawienia Bożego — „lenistwo... nauczyło wiele złego” (Syr 33,28). O duszy człowieka leniwego powtórzć można za Mędrcem Pańskim: „Szedłem koło roli próżniaka i koło winnicy głupca: a oto wszystko porosło chwastem, pawierzchnię jej porosły pokrzywy, a kamienne ogrodzenie było rozwalone” (Prz 24,30—31). Lenistwo bowiem

przez stałą niechęć do pracy paraliżuje wolę człowieka, przytępia wrażliwość sumienia, doprowadza do zgubnej (zwłaszcza dla ludzi młodych) beczynności i duchowej ospałości oraz do coraz silniejszego ujawniania się naporu zmysłowości.

Walka z namiętnościami nigdy nie była łatwa, skoro nawet apostoł Paweł skarży się na trudności w tym względzie, pisząc: „Albowiem nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię” (Rz 7,19). Wyjaśniając zaś przyczynę takiego stanu, nieco dalej dodaje: „W członkach moich dostrzegam inny zakon, który walczy przeciwko zakonowi, uznanemu przez mój rozum” (Rz 7,23). W twoim przypadku — zważywszy, że chętnie wypełniasz swoje obowiązki — prawdopodobnie nie doszło do powstania nałogu lenistwa. Niemniej jednak powinnaś systematycznie nad sobą pracować. Oprócz środków jakie już stosujesz, zalecana jest często spowiedź (ułatwiająca samokontrolę) i Komunia św. Codziennie staraj się przełamywać swoje lenistwo, a po pewnym czasie dostrzeżesz pozytywne skutki tej praktyki. Nie zrażaj się też początkowymi niepowodzeniami, gdyż zwycięstwo nigdy nie przychodzi od razu.

Święta Agata (po grecku: Agathe; po łacinie: Agatha = = dobra), jest jedną z najbardziej czczonych świętych starożytności chrześcijańskiej. Wczesne też są świadectwa jej kultu. Bowiem już w V wieku włączono jej imię do kanonu mszalnego w liturgii rzymskiej, ambroziańskiej i raweńskiej. Później także do litanii do Wszystkich Świętych. Jest to dowodem, iż już wówczas oddawano jej cześć należną świętym Pańskim.

Niestety, mało posiadamy historycznie pewnych wiadomości o jej życiu i męczeństwie. Bowiem — pochodzący z VI wieku — opis męczeńskiej śmierci św. Agaty, ma w przeważającej części charakter legendarny. Totęż poza tym, że poniosła ona śmierć za wiarę w roku 251 w Katanii na Sycylii za panowania cesarza rzymskiego Decjusza, nic więcej pewnego nie wiemy. Według wspomnianego wyżej opisu jej męczeństwa, pochodziła z zamężnego rodu. Skoro jednak nie chciała zostać żoną pogańskiego prefekta miasta, Kwincjana, oddana została do domu publicznego. Następnie wtrącono ją do więzienia, gdzie obcięto jej pierś. Uzdrawiona przez apostoła Piotra, została wreszcie spalona na rozżarzonych węglach.

W rok po jej śmierci, podczas wybuchu wulkanu Etna — jak podaje legenda — ognista lawa grożąca Katanii zniszczeniem, przeszła obok miasta. Uznano wtedy powszechnie, że stało się to za przyczyną św. Agaty. Rychno też ogłoszona została patronką Katanii i innych miast sycylijskich. Średniowiecze uznało ją orędowniczką, chroniącą swych czcicieli od ognia oraz patronką ludwisarzy. Uroczystość jej obchodzona jest 5 lutego.

Drukowania biografii innych świętych, przynajmniej na razie, nie przewidujemy. Może w przyszłości skorzystamy z Twojej sugestii.

Korzystając ze sposobności życzę Ci sukcesów w pracy nad swoim charakterem oraz łączę dla wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

Jaki język, taki naród

MÓWMY PO POLSKU

Od wymowy przejdźmy teraz do pisowni i spróbujmy uświadomić sobie i zrozumieć — co później doskonale nam będzie procentowało — na jakich ogólnych zasadach opiera się pisownia polska.

Największą trudnością naszej — i nie tylko naszej — pisowni jest bowiem fakt, że często inaczej się mówi, a inaczej pisze. Do zapisywania głosek używamy liter — czasem jednej, czasem kilku. Na szczęście mnóstwo wyrazów pisze się tak, jak się je słyszy, stosownie do głównej zasady pisowni — zasady słuchowej. Co jednak robić, gdy jakieś wyrazy słyszymy tak samo, a pisać je trzeba — jak się okazuje — inaczej? Na przykład *łód* i *lud*, albo *szef* i *szew*? Jak to wytłumaczyć? Otóż decydującą w tym wypadku zasadą pisowni jest **wzgląd na pokrewieństwo wyrazów** — czyli na budowę słowotwórczą. W tym miejscu trzeba szybko przypomnieć, że w budowie słowotwórczej wyrazów rozróżniamy **rdzeń** — czyli część

kryjącą zasadnicze znaczenie wyrazu. powtarzającą się w wyrazach pokrewnych, **przedrostek** — oczywiście przed rdzeniem, i **przyrostek** — część wyrazu po rdzeniu. Nasz *łód* ma więc wspólny rdzeń — *o* lub *ó* — z *łodowy*, *złodowaciał*, *łodówka*, a *lud* — z *ludowy*, *zaludnić* (w rdzeniu powtarza się *u*).

Z pisownią rdzenia — przy różnicy wymowy łączymy też takie wyrazy, jak np. *żabka* (bo: *żaba*), *ławka* (bo: *ława*) itp. Sprawa byłaby więc dość prosta, gdyby nie fakt, że pisownia rdzenia również nie jest stała, niezmienna. Wymiany głosek (spółgłosek, samogłosek) zachodzą w wielu rdzeniach np.: *wstęga* — *wstążka*, *mierzyc* — *miara*, *drę* — *drze*, choć nie są one przypadkowe. Najczęściej wymieniają się następujące głoski:

ą — ę (*biąd* — *biędu*)
ó — o — e (*mróz* — *mrozy*, *szóstka* — *szesć*)

c (ć, ci) — t (*placić* — *placa* — *zapłata*, *wariat* — *wariacki*)
c — cz — k (*ręka* — *ręce* — *ręczny*)
ch — sz (*strach* — *straszny*)
l — ł (*stół* — *stolik*)
rz — r (*wiatr* — *wietrzny*)
ż — z (*żółć*, *żółć*)

Tylko jak to zapamiętać? Ba, trzeba po prostu używać szarych komórek. Np. *wrócić* piszemy przez *ó* — bo: *powrotny*, *gwarant* przez *rz* — bo: *gwar*, *drut* przez *t* — bo: *drutować*.

Tu uwaga 1: w *drutować* jest co prawda *o*, ale pochodzi ono nie z *drutu*, tylko z *-ować*, więc przy jakiejś wątpliwości wymienne głosek najlepiej sprawdzić, pisząc „ślupkami”:

drut	męka
drutować	mąk
	zmęczyć

Uwaga 2: Nie wymienia się pierwsza głoska wyrazu (z wyjątkiem: *ósm* — *osiem* — *osemka*, *ów* — *owa*).

Uwaga 3: Nie wymienia się przyrostków i końcówek, ich pisownia jest stała. Czyli zawsze *milutki*, mimo że *miło*, zawsze *kotu*, mimo że *kotom*.

Pozostają nam jeszcze dwie dość proste zasady. Otóż kolejno, **trzecią zasadę** (już częściowo wspomnianą **narzuca gramatyka**: głosi ona, że o formie gramatycznej decyduje końcówka: deklinacyjna przy odmianie przez przypadki albo koniugacyjna przy odmianie przez osoby, pisownia zaś końcówek jest stała — np. *ę* i *e* w I i III os.: *ja napiszę* — *on napisze*).

Czwartą wreszcie zasadą jest **zasada historyczna**: chociaż nie ma dziś — tak jak kiedyś — różnicy w wymowie między *u* i *ó* czy *ż* i *rz* — piszemy pewne słowa tak a nie inaczej przez tradycję, przez szacunek dla historii języka (np. *wróbel*, *krótki*, *porządek*).

Na zakończenie dzisiejszych porad dodajmy, że w żadnym wypadku nie można odrzucać metod mnemotechnicznych zapamiętywania, takich jak np. popularna ostatnio wśród uczących się ortografii dzieci (a przypominających ją sobie dorosłych!) piosenka o żółtej żabie, która żarła żur — i żyła!

ed

Grał nie śmiał o nic pytać, wcale się nie odezwał.

Od pewnego czasu dawny towarzysz urósł na potentata, a on sam zmalał i zgnedniał. Czuł się sługą, i to sobie jeszcze uważał za szczęście.

Milcząc przyjął z rąk Marka paręset rubli, a Czertwan strzelbę poprawił, przed obrazem kapliczki uchylił czapkę i ruszył spiesznie ku Skomontom.

Dla niego czas był drogi, nie umiałby go marnować.

W godzinę potem od Wojnatów wyjechał wóz parokanny, a na nim Grał ściągał fajkę, z miną sfinksa.

Nikt nie wiedział dokąd jechał, chyba żona, bo miała uśmiech na ustach i długo patrzyła w małe lusterko.

Zapewne szukała w swych oczach tajemnicy Markowej pomocy i laski; może myślała już, jak mu za nie zapłaci, gdy zażąda.

A Dewajtis szumił. Wśród liści młodych szemrało technienie bogini czarodziejki, a wokoło dęby-wnuki kłaniały mu się pokornie, a gdzieś tam srebrna brzoza zaglądała trwoźnie ku polance, jak zakłęta służebna Aleksoty, szukając ognia i ofiary.

W noc giuchą zaszeleściły brzozy i paprocie, czciciel wychodził do bóstwa.

Nie opodal stanął, odkrył głowę i na strzelbie wsparty długo pozostał, błądząc oczyma po konarach. Długie mrozy, śniegi i wichry przeszły bez znaku po członkach olbrzyma, nietknięty został, jeszcze późniejszy.

— Nie boli cię ta zima, nie męczy, nie gubi? — wyszeptał człowiek z odcieniem zawiści w zachwycie.

Jakby uśmiech wzdorliwego lekceważenia zmarszczył wierzchołki gałęzi.

„Mnie nic nie boli, nie męczy, nie gubi, póki mi ziemi stanie i słońca! Zima jak troska, długo trwa, a lato, jak szczęście, mija chwila... Oto wieki stoję i Bóg mi lata nigdy nie odebrał, przyjdzie słońce i ożywi każdego! Przyjdzie dzień, co rany zabliźni!...”

— Czy przyjdzie? — zamruczał człowiek zgnębiony.

Dąb się zakolysał, jak gniewny.

„Widziałeś ty, człowieku-efemerydo, takie lody, których marzec nie stopi? Widziałeś ty pola, których Pergrubia nie obudzi?... Dziesięć wieków stoję i wiem, że wszystko mija. Kto silny, najgorsze wytrzyma!...”

Księżyc wszedł i oświecił w pełni podniesione oblicze samotnika.

Ostre rysy wygładziły się stopniowo, wyprostował się hardo.

— Wytrzymam... — rzekł półgłosem.

W tej chwili pies zawarczał. Człowiek, jakby złapany na gorącym uczynku winy, nieufnie się obejrzał, czapkę wcisnął na oczy i zbiegł szybko ścieżką ku wybrzeżu. Na wodzie pluskało wiosło i jakiś śpiew pobożny biegł z falą.

Po chwili nad rzeką rozległa się żmudzka rozmowa w krótkich pytaniach:

— Kas tian? (kto tam)

— Asz esu, pone! — odparł głos poświckiego ciwuna. (Ja jestem, panie).

— Kto mori? — zagadnął Marek niespokojnie. (Czego chcesz?)

Czółno przybiło do brzegu. Chłop zamiast odpowiedzi podał mu na czapkę kopertę z depeszą i czekał dalszego rozporządzenia.

Czertwan otworzył zdziwiony. Kto mógł mieć do niego tak pilny interes?

Przy świetle księżyca i fajki odczytał lakonicznych słów sześć:

„Orwid jest, list w drodze. Anna Czertwan”.

Markowi pociemniało w oczach, potem zaczął dygotać, jak w febrze: zdawało mu się, że go grom trafił, a serce biło, biło, coraz szaleniej.

— Orwid jest! — powtórzył radosną wieść dąbrowie, rzece, niebu i zdziwionemu ciwunowi, który dawno zapomniał, że Poświcie miało innych panów.

— Co pan każe? — spytał giupkowato.

— Ruszaj! — zakomenderował wskazując do łódki i chwytając drugie wiosło.

Margas zapomniany skomlał żałośnie, aż straciwszy nadzieję powrotu pana, rzucił się wpław za nim, ale Marek o niczym nie pamiętał.

— Orwid jest! jest! jest! — śpiewało mu w duszy jak hosanna.

Wpadł do mieszkania i raz pierwszy cugowe konie, drzemające nad żołem, poznały, co służba.

Posłaniec jeden poleciał cwałem na pocztę do Gryni, drugi do Kowna, trzeci do Rossień, we dworze zapanował sądny dzień.

Marek wcale się nie kładł. „Orwid jest!” szumiła mu ciągle, starczyło za sen, spoczynek, jadło, skarby całego świata.

Jest, a zatem go Hanka widziała, mówiła z nim, znała — może już był w drodze, może lada dzień się zjawi. Emigrant zapewne, może syn Kazimierza, może on sam? Czegóż tak zwlekał, czemu dawniej nie pisał? Należy mu dom przygotować, przyjąć z całą okazałością.

POZIOMO: 1) do zapisków, 5) zasadnicza ilość, 10) tumany pyłu unoszące się w powietrzu, 11) nieodzowny na wigilijnym stole, 12) szkliwo, 13) ktoś po kimś, 15) tęsknota za ojczyzną, 16) zwód, uskok 19) tkanina w prążki, 21) w piosence roślina polna, 25) mięso na szaszłyki, 26) egzotyczna świątynia, 28) odwrotność pozytywu, 29) placówka służby zdrowia, 30) młoda bohaterka serialu tv „Wojna domowa”, 31) umowa handlowa.

PIONOWO: 1) pierwiastek chemiczny z triady żelazowców, 2) egzotyczny huragan, 3) milczący zakonnik, 4) przełożony meczetu, 6) porto, 7) najbardziej na południe wysunięty punkt Europy, 8) pierwsze w roku owoce lub warzywa, 9) opłata członkowska, 14) kandydat na sierżanta, 17) marka samochodów wschodniemieckich, 18) miejsce sporządzania aktów prawnych, 20) kwit sklepowy, 22) dzieje, zestawienie kolejnych wydarzeń, 23) solenizant z 3.VII, 24) smaczny kurak łowny, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 16

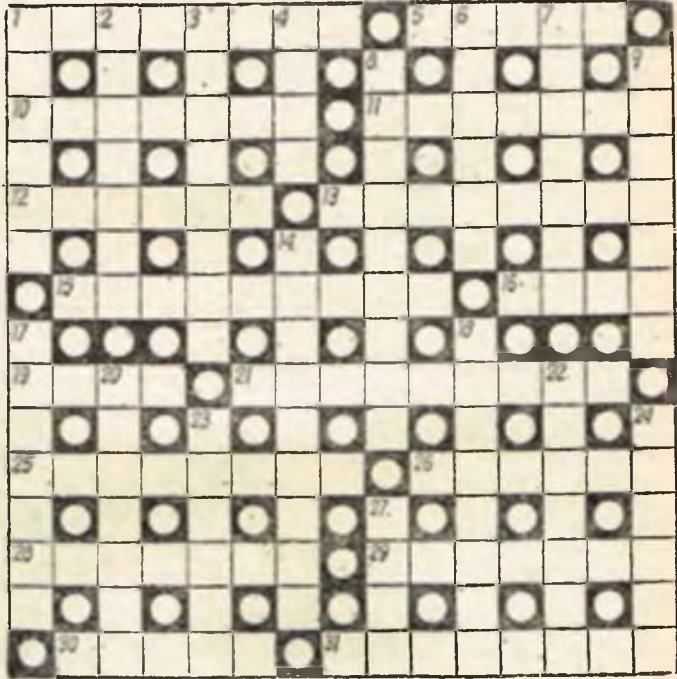
POZIOMO: Harnasie, Halka, nowator, oferent, umizgi, reporter, halabarda, kadi, ruta, stenogram, synagoga, belkot, anatema, nowenna, szata, dyletant.

PIONOWO: Hindus, równina, autograf, ikra, asesor, kwestia, komendant, sternik, kartograf, Tristan, egzekwie, tynkarz, Arkonia, agrest, atlant, Andy.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 12 nagrody wylosowali: Maria Marut z Kozienic i Józef Grabarczyk ze Szczecina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 23



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dobrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGial. Sm 10/12 Nakład 25 000. Z 358. P-63

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Dewajtis

— Właśnie, bo milczy. Nie mówiłem ja z nikim w życiu, ale z żoną to bym pogadał i powiedział wszystko.

— Tere fere! Otóż racja. Alboż ona słuchać nie zechce, ta z Jurgiszek?

Marek pomyślał chwilę, waząc słowa.

— Nie wiem, jak wam powiedzieć, ale panna Janiszewska nie dla mnie się hodowała. Może zanadto dobra, ot, nie takiej mi potrzeba i nie teraz o tym myśleć. Nie pora! Na co żona do biedy i troski? Samemu lepiej!

Zabierał się do odwrotu; nie zdołali go zatrzymać.

Pieszko, ze strzelbą przez plecy i z wiernym Margasem ruszył do Skomontów, oglądając się co kroków parę za swą cichą zagrodą.

Bociany na nowym gnieździe stały zadumane, pilnując zda się, roboty na podwórzu; wiśnie Wojnatów zaszeleściły, gdy je mijał, a po chwili Łukasz wybiegł na ulicę i dogonił go, pozdrawiając nieśmiało.

Szedł z uzdą w rękę, niby po konia, i towarzyszył uparcie aż za szlak.

— Dawno was nie widziałem, Marku! — zagał wreszcie rozmowę.

— Od waszego ślubu — odpowiedział Czertwan spokojnie.

— Zapomnieliście o nas...

— Mam dobrą pamięć.

— Gniewacie się czegoś musi być — szepnął Grał, patrząc w ziemię.

— Nie! Może wy?

— Oj nie, Marku, nie! Ale mnie troska zjadła przez ten czas! Nieszczęśliwemu nie iść między ludzi.

— Macie, coście chcieli...

— Tak każdy powiada: żonę masz piękną i dostatki. To prawda, ale doli nie ma. Co ja teraz? Parobek u Wojnata. Przed ślubem moją ziemię kazał sobie zapisać, niby w dzierżawę, inaczej nie dawał Marty, a teraz precz wypędza. Ja bym sobie dał radę, ale z kobietą! Do ostatniej kropli krwi pracować będę, ale jej robić nie dam! Ot, moja dola i dostatki!

— Takeście chcieli! — powtórzył nieubłaganie Marek.

Grał głowę zwiesił, ociągał się, jakby odejść chciał, ale szedł przecie.

— Pomóżcie mi! — wyjąkał wreszcie.

Olbrzym spojrział nań przelotnie.

— Ja do Wojnata, za wami nie pójde! — zamruczał.

— Uchowaj Boże! — zaprzeczył Łukasz. — Ja lada dzień do swojej chaty się przeniosę. Roboty mi trzeba tylko! U was, Marku, tyle majątków i handłów, dajcie mi służbę! Martę zostawię — sam pójde dla niej po chleb!

Czertwan znów spojrział na niego. Dziwny los! On to miał dać ten chleb dla Marty: przychodzili o pomoc do odrzuconego, skrzywdzonego, jak wszyscy. Za ten chleb oddadzą mu kamieniem może jak wszyscy.

— Jak bracia żyliśmy tyle lat! — mówił smętnie Łukasz. — Chodziliśmy razem z pieńką i ze zbożem, i z wołami. Znamy się dobrze od dziecka! Wiecie, żem trzeźwy i uczciwy. Nie było między nami żadnej waśni. Wam się wszystko wiezie, a u mnie w rękę się łamie, co wezmę! Będę teraz jeszcze tężej pracował, bo sam nie jestem, a Marcie chciałbym nieba przychylić! Ot, ona tego nie mówi, ale często płacze, a mnie strach, że jej szczęście popsulem. To mi najgorsza troska! Pomóż mi po bratersku, jak dawniej.

Wiele słów cisnęło się Markowi na usta, więc po swojemu milczał i żadnego z nich nie powiedział, tylko wreszcie odparł krótko:

— Dobrze, pomogę!

Grał aż pokraśniał: podniósł głowę, ożywiony nadzieją. Marek przystanął około kapliczki na rozdrożu i ozwał się:

— Znasz jezioro Wilajki?

— Znam! — odparł, mimo woli prostując się służbowo.

— Pójdiesz tam. Słyszałem, że dzierżawca umarł. Zobacz tonie, pogadaj z rybakami i pójdz do właściciela. Można dać sto rubli drożej niż Żydz! Oto zadatek spis kontrakt na twoje i moje imię. Podzielimy się zarobkiem. Pojutrze czekam cię z powrotem.

Krótki ten, dobitny rozkaz brzmiał jak chór anielski w uszach Grała, napełnił go przy tym niestychanym uszanowaniem. O śmierci dzierżawcy bogatego jeziora nikt nie słyszał, Marek miał dar jasnowidzenia chyba. Dobry interes nie umknął mu nigdy! Uprzedził każdego!

35



Kącik kulinarny

Napoje zimne z warzyw

Na gorące dni lata polecamy dziś Państwu kilka przepisów na napoje chłodzące — z warzyw. Mamy nadzieję, że przydadzą się one nie tylko w domu, ale także w czasie dłuższych spacerów czy wycieczek za miasto.

Napój z marchwi i jabłek

Jest o tyle niekłopotliwy, że nie wymaga — jak widać — zbyt wielu składników, przy czym jabłka z powodzeniem można w nim zastąpić innymi owocami.

Wodę w ilości (1,5 szklanki) przegotować razem ze skórką cytrynową. Marchew umyć, zetrzeć na tarce o małych otworach. Jabłka obrać i również zetrzeć, po czym utartą marchew i jabłka zalać przegotowaną i ostudzoną wodą i pozostawić na 1 godz. Sok

odcisnąć, posłodzić, oziębic, zlać do dzbanka i rozlewać do szklanek.

Sok z jabłek i marchwi można uzyskać posługując się sokowirówką.

Napój z soku pomidorowego i soku z kapusty kwaszonej

Przegotować szklankę wody. Sok pomidorowy wymieszać z sokiem z kwaszonej kapusty i przegotowaną wodą. Doprawić do smaku solą i cukrem. Wymieszać z drobno posiekanym koperkiem.

Oziębiony napój gasi doskonale pragnienie w czasie upałów.

Napój z pomidorów i ogórków

Pomidory umyć i rozgnieść. Umyte i obrane ogórki zetrzeć na tarce o dużych otworach, zalać przegotowaną i ostudzoną wodą w ilości jednej szklanki i pozostawić na 1—2 godziny. Sok odcedzić, odciskając miążgę z warzyw na sicie. Dodać (do soku) koperek, doprawić solą i cukrem.

Do przygotowania soku można użyć sokowirówki.

Napój z ogórków z koperkiem

Umyte, obrane i opłukane ogórki zetrzeć na tarce o dużych otworach. Wycisnąć sok przez sito lub w woreczku z gazy. Sok posolić, dodać posiekany koperek, wymieszać. Przebrać do dzbanka i rozlewać do szklanek. Można użyć sokowirówki.

Kwas jabłkowy

50 dkg jabłek świeżych lub 15 dkg suszonych, 5 dkg rodzynków, cukier do smaku.

Umyte, obrane i drobno pokrojone jabłka włożyć do słoja lub kamiennego garnka, do-

dać rodzynki, cukier, zalać przegotowaną wodą (ostudzoną) w ilości 3 szklanek, przykryć i pozostawić na kilka dni. Następnie odcedzić kwas przez wygotowaną gazę lub sito, przebrać do butelek i pozostawić na 2—3 dni. Po tym czasie kwas nadaje się do picia.

Napój przygotowany z suszu wymaga podobnej receptury, z tym, że suszone jabłka po umyciu i namoczeniu gotuje się. Reszta nie ulega zmianie.

Kwas porzeczkowy

30—40 dkg porzeczek (żurawin), 10 dkg cukru, 1 dkg drożdży, 2—4 goździki.

Owoce opłukać, usunąć szypułki, zmiażdżyć, zalać wodą (3 szklanki) z dodatkiem goździków i zagotować. Po zagotowaniu przecedzić, wycisnąć, dodać cukier, ostudzić. Do wywaru dodać rozmieszane z niewielką ilością przegotowanej ostudzonej wody drożdże i pozostawić na 24 godziny, aby sok sfermentował. Następnie zlać do butelek, zakorkować i pozostawić w chłodnym miejscu na ok. 3 dni. Po tym terminie można podać do picia.

Bronisława

Pytajcie o tygodnik
„RODZINA”
we wszystkich
kioskach „Ruchu”